

SZANOWNI PARAFIANIE, DRODZY GOŚCIE, CZYTELNICY NASZEGO KWARTALNIKA „QUO VADIS”

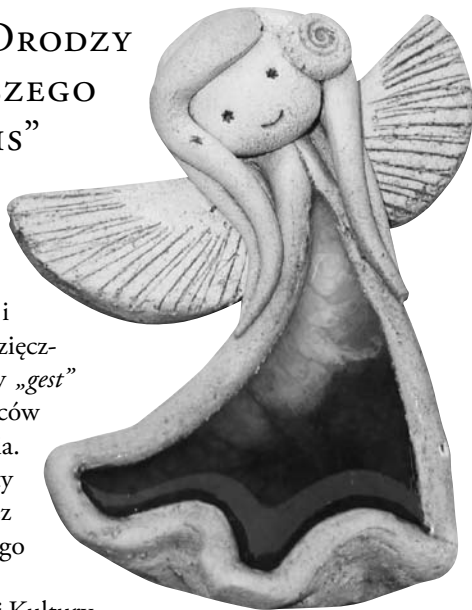
Po czasie wakacji i urlopów, nasze życie rodzinne, zawodowe i parafialne, wraca do swego naturalnego rytmu. W miesiącu wrześnie, w różnych miejscach na Węgrzech i na różne sposoby, oddawaliśmy należną wdzięczność narodowi węgierskiemu za niezwykle „gest” przyjęcia ponad stu tysięcy polskich uchodźców wojennych w 70 rocznicę tego wydarzenia. Niewątpliwie ważnym dla naszej wspólnoty przeżyciem, była transmisja Mszy św. przez Telewizję Polonia i Telewizję Duna z naszego Polskiego Kościoła w Budapeszcie.

Przed nami XV jubileuszowe Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez Polską Parafię i Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha. Mottem tych dni są słowa Sługi Bożego Jana Pawła II „*Ducha nie gościę*”. W czasie tego tygodnia uczynimy refleksje nad duchowością, czyli wewnętrzną sferą ludzkiego życia, pokazując różne formy jej realizacji. W listopadzie modlitwą uszanujemy naszych bliskich zmarłych a potem wyruszymy do Częstochowy, aby wziąć udział w modlitewnym czuwaniu w intencji polskich emigrantów.

Szanowni Czytelnicy, oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego kwartalnika „*Quo Vadis*”, który obchodzi swoje piąte urodziny. Nie jest to zbyt długa historia, ale z pewnością nasze pismo i treści w nim prezentowane mogą czegoś nauczyć, zaciekawić czy sprowokować do dyskusji. To właśnie jest naszym celem i oby został osiągnięty.

Wszystkim współtworzącym nasz kwartalnik „*Quo Vadis*” i tym co go czytają z całego serca dziękujemy.

Życzymy owocnej lektury.



Ks. Leszek Kryża SChr

Ks. Leszek Kryża SChr
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie
wraz z zespołem redakcyjnym

WĘGIERSKA MISJA NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO ARCYBISKUPA ANGELO ROTTI

Angelo Rotta urodził się 9 sierpnia 1872 r. w Mediolanie, zmarł 1 lutego 1965 r. w Watykanie. Ten włoski katolicki duchowny, dyplomata watykański, arcybiskup przyczynił się do uratowania kilku tysięcy osób narodowości żydowskiej na Węgrzech, w tym Żydów pochodzących z Polski. Świecenia kapłańskie przyjął w 1895 r. z rąk kard. Ferari. Przez wiele lat wykładał teologię w seminarium mediolańskim, a następnie podjął pracę w dyplomacji Stolicy Apostolskiej. Papież Pius XI mianował go tytularnym arcybiskupem Thebae w październiku 1922 r. i powierzył misję Internuncjusza Apostolskiego w Ameryce Środkowej. Sakrę biskupią Rotta odebrał 1 listopada 1922 r. z rąk kardynała Pietro Gaspariego. Od roku 1925 pracował jako nuncjusz w krajach bałkańskich i tam zaprzyjaźnił się z arcybiskupem Roncallim, który pełnił funkcję Delegata Apostolskiego w Bułgarii, a od maja 1930 roku został nuncjuszem na Węgrzech.

W czasie II wojny światowej protestował przeciwko prześladowaniom osób narodowości żydowskiej, wykorzystując drogę dyplomatyczną. Za wydanie zgody na wystawienie kilku tysięcy paszportów dla Żydów został uhonorowany tytułem „*Sprawiedliwy wśród narodów świata*” przez Instytut Yad Vashem.

Abp Angelo Rotta porozumiał się z rządem węgierskim i przedłożył papieżowi Piusowi XII kandydaturę ks. Mindszenty-ego na objęcie biskupstwa Veszprém. Mimo sprzeciwu prymasa Węgier, kardynała Jusztiniána Serédi, 4 marca 1944 r. Pius XII mianował Mindszenty-ego ordynariuszem Veszprému. Jeszcze przed przyjęciem święceń biskupich przez Mindszenty-ego na Węgry wkroczyły wojska hitlerowskie. Miklos de Nagybanya Horthy, marionetkowy namiestnik Hitlera, chciał uchronić Węgry przed wojną poprzez zawarcie paktu z III Rzeszą. 31. października 1944 roku Mindszenty wraz z innymi biskupami opublikował deklarację, w której sprzeciwił się wojnie prowadzonej przez Niemców. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać. Niemcy internowali biskupa wraz z księżmi i studentami teologii do miejscowości Sopronköhida. Mindszenty został uwolniony pod koniec marca 1945 roku, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

O roli, jaką spełniał abp. Angelo Rotta w życiu polskiego uchodźstwa na Węgrzech napisał bardzo ładnie ks. Andrzej Józwowicz.

Na wstępie przytacza słowa papieża Piusa XII, skierowane do ks. Pirro Scavazziego, kapelana pociągu szpitala, wysłanego przez Zakon Kawalerów Maltańskich w 1942 roku na front rosyjski. Słowa te są o tyle ważne, ponieważ zarzuca się papieżowi Piu-

sowi XII, że nic nie robił dla ratowania Żydów, i nie sprzeciwiał się nazistowskim obozom zagłady.

„Niech Ksiądz powie wszystkim, komu się tylko da, że Papież cierpi i kona za nich i z nimi. Niech Ksiądz powie, że wiele razy myślałem, by rzucić ekskomunikę na nazizm, by donieść całemu cywilizowanemu światu o bestialskich zbrodniach zagłady Żydów. Słyszeliśmy najcięższe groźby odwetu nie tylko na naszej osobie, ale i na biednych tych dzieciach, które znajdują się pod okupacją nazistowską; dotarły do nas różnymi drogami najgorętsze błagania, aby Stolica Święta nie przyjmowała postawy drastycznej. Po wielu wylanych łzach i licznych modlitwach oceniłem, że mój protest nie tylko nie pomógłby nikomu, ale wręcz wywołałby jeszcze bardziej okrutny gniew przeciw Żydom, mnożąc wobec nich akty okrucieństw tylko dlatego, że są bezbronni. Może mój publiczny protest przyniósłby mi chwałę w oczach Świata, ale sprawiłby biednym Żydom prześladowanie jeszcze bardziej nieprzejednane od tego, które cierpią.”

Niech to szczere wyznanie Papieża, tak często krytykowanego przez różne środowiska żydowskie i liberalne za jego milczenie, które jakoby nie zapobiegło tragedii Holocaustu, będzie odpowiedzią na bezpodstawne zarzuty wobec człowieka, który musiał dokonać trudnego wyboru po to, aby ocalić życie tysiącom Żydów. Jak pokazała historia, żadna publiczna krytyka czy nawet ekskomunikacja papieska nie zmieniłaby planów ludobójczych Hitlera i faszystowskich Niemiec. Cała krytyka przeciwników Piusa XII nie ma nic wspólnego z oceną historyczną faktów, a jedynie opiera się na publicystycznych spekulacjach. Dowodem na to jest fakt, że tam, gdzie Episkopaty krajów okupowanych przez hitlerowców protestowały energicznie przeciwko prześladowaniom ludności, jeszcze bardziej wzrastał terror i eksterminacja ludności cywilnej. Dlatego Stolica Apostolska zaangażowała wszystkie swoje możliwości i siły, aby za wszelką cenę ocalić jak największą liczbę istnień ludzkich i pomóc ofiarom prześladowań.

Kiedy próbujemy mówić dzisiaj o kulturze chrześcijańskiej, to w kontekście wyznania papieża Piusa XII nie możemy zapomnieć tego, że powinna ona być integralną częścią życia każdego chrześcijanina. Ten zaś powinien zawsze kierować się w życiu etyką i moralnością wypływającą z Ewangelii, niezależnie od czasów i okoliczności. Życie Ewangelią przynagla do miłości Boga i bliźniego. Owa bezinteresowna miłość charakteryzowała abp. Angelo Rotte, Nuncjusza Apostolskiego na Węgrzech w latach 1930–1945, człowieka o wielkiej osobowości i jeszcze większym sercu. Spieszył on z pomocą ludzi upodlonym przez mordercze totalitaryzmy II wojny światowej. Jednocześnie też zdawał sobie sprawę, że był tylko jednym z ogniw solidarności, która spajała grupę ludzi i spieszących na ratunek bliźnim w imię miłości.

Rok 1930 na Węgrzech był rokiem św. Emeryka, patrona węgierskiej młodzieży. Nowo mianowany nuncjusz trafił więc prosto w centrum uroczystych obchodów, zy-

skując szybko sympatię przedstawicieli Kościoła, świata polityki oraz wiernych. Niemal od razu dostrzeżono w nim osobę otwartą i prostoduszną, w zachowaniu przypominającą bardziej poczciwego proboszcza niż sztywnego dyplomatę. Jeśli tylko mógł, brał udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych i państwowych. Chętnie też uczestniczył w życiu kulturalnym i naukowym. Był mile widzianym gościem na przyjęciach charytatywnych, które nierzadko wspomagał finansowo. Posiadał bardzo dobrą prasę. To znaczy, że jego stosunki z przedstawicielami mass mediów były wzorowe, w efekcie czego prasa, niezależnie od przynależności politycznej, zawsze była pozytywnie nastawiona zarówno do jego pracy, jak i Nuncjatury. Również bardzo pozytywnie o działalności Angelo Rotty wyrażali się ambasadorzy Węgier przy Stolicy Apostolskiej. Wraz z wybuchem II wojny światowej sytuacja na Węgrzech zaczęła się bardzo komplikować. Wśród szukających schronienia na Węgrzech byli również Polacy, a wśród nich bardzo wielu Żydów. Zgodnie z ówczesną strukturą ludnościową Rzeczypospolitej, stanowili oni 10-12 procent tej uchodźczej społeczności polskiej, liczącej łącznie około 140 tysięcy wojskowych i cywilów.

Liczba cywilnych uciekinierów wzrosła po 1941 roku, gdy było coraz bardziej jasne, że na polskich terenach, okupowanych przez hitlerowców, zaczyna się „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Na Węgrzech polscy Żydzi mieli więcej szans na przeżycie, ale i tu nie mogli się czuć bezpiecznie. Tropili ich węgierscy faszyci i agenci niemieckiego wywiadu. Nieustannie groziła im deportacja do Generalnej Guberni, co w praktyce oznaczało wyrok śmierci. W tej sytuacji abp Rotta wraz z przedstawicielami ambasad innych państw neutralnych, takich jak Portugalia, Hiszpania, Szwecja i Szwajcaria oraz Delegaturą Czerwonego Krzyża rozpoczął akcję ratowania uciekinierów i prześladowanych, zwłaszcza ludności pochodzenia żydowskiego, w tym również Polaków. Wymyślono wtedy plan „*Wizy na życie*”.

Do tej akcji humanitarnej Nuncjusz na wyraźną prośbę Stolicy Świętej zaangażował i mobilizował do bardziej energicznej działalności Episkopat Węgier z prymasem Jusztynianem Serédim, duchowieństwem i miejscową arystokracją, aby poprzez nacisk na rząd walczyć z barbarzyństwem nazistowskim i pomagać uchodźcom z Polski i innych krajów okupowanych. Dlatego aż do roku 1944 Węgry będące w koalicji z Niemcami były relatywnie oazą spokoju dla prześladowanych w innych krajach Żydów, a szczególnie dla Polaków, cieszących się szczególną sympatią Węgrów. Reżim admirała Miklósa Horthyego był twardy i autorytarny, ale bez wyraźnych zabarwień nazistowskich aż do czasu utworzenia nowych rządów, na czele których stanął najpierw nastawiony antyżydowsko premier Sztojaj, a później faszysta Szalasi.

Wybuch wojny na wschodzie i układ polsko-sowiecki z 1941 roku oznaczał również zmianę w położeniu polskich Żydów na ziemi węgierskiej. Pod naciskiem władz nie-

mieckich w tym samym roku uchwalono na Węgrzech tak zwaną ustawę o ochronie rasy (fajvédelmi törvény), która obejmowała także Żydów z ziem polskich. Abp Rotta jeszcze przed uchwaleniem tej ustawy zakomunikował Ministerstwu Spraw Zagranicznych, że papież z wielką goryczą przyjął informacje o rasistowskiej ustawie, która uderza również w Stolicę Apostolską. A na dodatek, dzieje się to w kraju, który nazywa siebie chrześcijańskim. W odpowiedzi węgierski MSZ tłumaczył się sytuacją socjalną kraju, w którym Żydzi stanowią zbyt wpływową grupę społeczną, obiecując pewne odstęstwa przy wprowadzaniu ustawy w życie.

W działalności humanitarnej nuncjusza Rotty można wyróżnić dwie metody. Pierwsza to aktywność typowo dyplomatyczna z wykorzystaniem pozycji, jaką dawała mu funkcja Dziekana Korpusu Dyplomatycznego. Memoranda i noty, w których ostro i zdecydowanie sprzeciwiał się deportacji Żydów, kierował do władz cywilnych i wojskowych zarówno węgierskich, jak i niemieckich. Pragnąc wzmocnić siłę słowa pisanego wręcz oblegał urząd regenta kilka razy dziennie, często wieczorem. Język tych protestów był bardzo żywy, a zdarzało się, że i mało dyplomatyczny, na co skarżył się premier Sztojaj do Veesenmayera, ambasadora niemieckiego w Budapeszcie. Ten zaś informował Berlin, że nuncjusz nachodzi regenta kilka razy dziennie z protestami przeciw deportacjom i prześladowaniom Żydów. Mówiono też, że przekazał Horthyemu gwarancje Papieża, według których Budapeszt nie zostanie zbombardowany, jeśli deportacje natychmiast ustaną. Działalność humanitarna nuncjusza Rotty cieszyła się zaufaniem i aprobatą papieża Piusa XII, który dla wzmocnienia interwencji dyplomatycznych swojego ambasadora, 25 czerwca 1944 r. skierował osobisty apel do regenta Horthyego z prośbą o zaniechanie planu deportacji z Budapesztu 260 tysięcy Żydów. Apel głowy Kościoła katolickiego okazał się skuteczny. Na krótko, niestety, przerwał deportacje Żydów z przygranicznych rejonów ze Słowacją. W połowie października Niemcy zmusili regenta do ustąpienia ze sceny politycznej, oddając władzę faszystowskiemu rządowi Szálásiego i nilaszowcom (nyilás – strzała i kereszt – krzyż to elementy węgierskiej swastyki).

Kiedy już protesty dyplomatyczne, kierowane do faszystowskiego rządu Szálásiego, nie mogły liczyć na powodzenie, a rozstrzeliwania i deportacje stały się codziennością, nuncjusz Rotta zmienił taktykę. W Nuncjaturze zorganizował specjalne biuro ds. ratowania Żydów, które poprzez bliskich współpracowników węgierskich wystawiało świadectwa chrztu i dokumenty watykańskie w wielkiej ilości. W ten sposób ocalono ok. 15 tysięcy prześladowanych. Prace Nuncjatury wspierało węgierskie Stowarzyszenie Świętego Krzyża pod przewodnictwem dziennikarza Józefa Cavalliera i pod patronatem biskupa Vilmosa Apóra z Győr. Ponadto zostały utworzone tzw. domy ochronne, szczególnie na ulicy Pozsony i w okolicy. Przed każdym takim domem

wisiała flaga papieska, a brama strzeżona była przez policjantów. W 12 takich domach mogło jednocześnie znaleźć schronienie 3 tys. osób. Również w samej siedzibie Nuncjatury Apostolskiej, na zamku przy placu Disz, znalazło schronienie 200 znanych osobistości z życia publicznego z rodzinami.

W tej zorganizowanej akcji ratowania istnień ludzkich nie zabrakło również Polaków, których nuncjusz Rotta odwiedzał często w obozach dla uchodźców i wspierał w trudnych chwilach. Przede wszystkim należy tu wymienić Henryka Sławika, prezesa Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. To on i jego urząd we współpracy z węgierskim Biurem do Spraw Uchodźców, którym kierował József Antall senior oraz polskimi i węgierskimi duchownymi, wydającymi polskim Żydom fikcyjne metryki chrztu, wystawił tysiące nowych paszportów. Dzięki tym dokumentom oraz przychylności propolskiej części węgierskich władz nielegalne wyjazdy z Węgier na Zachód Europy i Bliski Wschód stały się możliwe. W tej akcji wykorzystywano też autentyczne dokumenty nieżyjących już Polaków z Kresów Wschodnich. Działalność Komitetu Obywatelskiego przypada na lata 1940–1944 (marzec), tj. do wkroczenia wojsk niemieckich na Węgry, a więc przed przyjazdem do Budapesztu szwedzkiego dyplomaty Raoula Wallenberga. W tym dziele ratowania Żydów przez kilka miesięcy, a dokładnie od września 1943 do marca 1944 roku, prezesowi KO aktywnie pomagał Henryk Zvi Zimmermann, krakowski adwokat. Według Yad Vashem, Sławik, głównie przy pomocy Antalla, uratował ponad 5 tysięcy polskich Żydów. Z kolei według ppłk. Mariana Chomrańskiego, uczestnika tych wydarzeń, powołującego się na węgierskie dane urzędowe, współdziałanie polskiego podziemia z IX Wydziałem MSW Królestwa Węgier, dało szansę przeżycia i uchroniło przed wywiezieniem do niemieckich obozów zagłady około 14 tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia.

W tę niebezpieczną akcję zaangażowanych było wielu uchodźców. Uczestniczył w niej m.in. kierujący polskim internatem w Rákócziúfalva Stanisław Vincenz, który na fałszywych dokumentach przechowywał 35 dzieci. W okolicach Budapesztu na przełomie lat 1939-1940 powstało wiele podobnych przytułków (Csillaghegy, Szentendre, Leányfalú). W prowadzonej przez Polaków szkole w Balatonboglár uratowało się 123 dzieci żydowskich.

W dziele ratowania na Węgrzech polskich Żydów do miana legendy urósł sierociniec w Vácu nad Dunajem. Sławik z Antallem, jako założyciele i główni opiekunowie, oficjalnie nazywali go „*Sierociniec Dzieci Polskich Oficerów*”. Przebywało w nim na stałe około 100 dzieci żydowskich. Aby uwiarygodnić fakt, iż sieroty są katolikami, sierocińce wizytował nuncjusz Angelo Rotta. Placówką wzorowo kierował zawodowy pedagog Franciszek Świder, a zajęcia z religii prowadził katolicki duchowny Pál Boharsik, pijar ze Słowacji.

Gdy nasiliły się deportacje Żydów z Budapesztu Adolf Eichmann, kat węgierskich Żydów, organizował z braku transportów kolejowych marsze śmierci do obozu w Theresienstadt. Nuncjusz Rotta z podwójnym zapalem gromadził i dostarczał tym nieszczęśnikom leki, żywność, ubrania i środki transportu, używając do tego samochodów z flagą papieską. We współpracy zaś z abp. Roncallim wystawiał ogromną ilość dokumentów in blanco, aby wyciągnąć z tej kolumny śmierci jak najwięcej ludzi. Jeden ze współpracowników Rotty, wolontariusz Czerwonego Krzyża, zauważył, że wystawianie tak wielkiej ilości świadectw chrztu i dokumentów watykańskich łamie prawo międzynarodowe, na co arcybiskup odpowiedział ze spokojem: „*Chłopcze, miej sumienie spokojne, ponieważ ratowanie niewinnych ludzi jest dziełem słusznym. Czyń więc to na chwałę Boga*”. Deportacje ustały w grudniu 1944 roku. Niestety, do tego czasu naziści zdążyli zamordować ok. 550 tysięcy Żydów. Dzięki takim ludziom, jak abp Angelo Rotta i jego najbliższy współpracownik Gennaro Verolino, sekretarz Nuncjatury Apostolskiej, Henryk Sławik, Raoul Wallenberg, sekretarz ambasady szwedzkiej w Budapeszcie, Carl Lutz, konsul Szwajcarii, jego rodak Friedrich Born, szef buda-peszteńskiej placówki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, konsul portugalski Aristides de Sousa Mendes czy Włoch Giorgio Perlasca, pracujący w Ambasadzie Hiszpańskiej i wielu innym znanym i nieznanym, wśród których znaleźli się wymienieni już Polacy, udało się ocalić od śmierci na samych Węgrzech łącznie ok. 200 tysięcy istnień ludzkich.

Po wejściu na Węgry Armii Radzieckiej – na wyraźne polecenie Sowietów – rząd tymczasowy nakazał opuścić Węgry wszystkim ambasadorom i dyplomatom. Tę decyzję uzasadniano tym, że aktualnie nowe władze Węgier nie posiadają swych ambasadorów za granicą, więc nie ma powodu, aby inne kraje miały ambasadorów w Budapeszcie...

Chodziło naturalnie o pozbycie się ewentualnych świadków zdarzeń, jakie miały tu nastąpić.

Nuncjusz Angelo Rotta opuścił Budapeszt 6 kwietnia 1945 roku i bydlęcym wagonem udał się przez Rumunię do Rzymu. Przez długie jeszcze lata zajmował się sprawami Węgier, ufając, że kiedyś tam powróci. W 1958 roku, nowo wybrany papież Jan XXIII, Papa Roncalli, poprzez Mons. Tardiniego poinformował abp. Angelo Rotte, że zamierza w sercu uczynić go kardynałem. Dziękując, wzruszony Rotta odpowiedział: „*W moim wieku tytuł kardynała musiałyby już przyjąć Najświętsza Maryja Panna na Verano*” (cmentarz rzymski na Campo Verano). Arcybiskup Rotta zmarł w 1965 roku w Rzymie w wieku 93 lat i został pochowany w kaplicy cmentarnej Seminarium Mediolańskiego w Venegono Inferiore, z którym związany był jako profesor. Przez blisko pół wieku komunistyczne władze Węgier starały się zatrzeć pamięć o bohaterskim

nuncjuszu. Dopiero 6 kwietnia 2002 roku pierwszy premier wolnych Węgier József Antall na ścianie dawnej siedziby Nuncjatury Apostolskiej przy placu Disz odsłonił tablicę pamiątkową zadedykowaną niezłomnemu abp. Angelo Rotcie, Nuncjuszowi Apostolskiemu na Węgrzech, który wiernie służył Kościołowi i ludziom prześladowanym podczas wojny. Z kolei 24 listopada 1996 roku w opactwie benedyktyńskim w Pannonhalmie prezydent Republiki Węgierskiej Árpád Göncz uhonorował pośmiertnie abp. Angelo Rottę medalem i dyplomem Fundacji Ofiar Holokaustu za uratowanie tysięcy Żydów z rąk nazistów w czasie II wojny światowej.

Instytut Yad Vashem przyznał nuncjuszowi papieskiemu Angelo Rotcie tytuł „*Sprawiedliwego wśród Narodów Świata*”, a jego imię zostało umieszczone na ścianie pamięci w Muzeum Holokaustu w Jerozolimie.

Marzenie nuncjusza Angelo Rotty o powrocie na Węgry, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską przez komunistyczny rząd Węgier, niestety, nigdy się nie spełniło. Pozostał on jednak we wdzięcznej pamięci bardzo wielu Węgrów oraz tych wszystkich, którym ocalił życie, wśród których byli także liczni uchodźcy z Polski.

Andrzej Józwiowicz

REAKCJA WŁADZ WĘGIERSKICH NA WYBÓR KARDYNAŁA KAROLA WOJTYŁY NA PAPIEŻA

Władze węgierskie zareagowały szybko na wybór papieża Polaka w październiku 1978 roku. Natychmiast powołano sztab zajmujący się sprawami Watykanu i całej sprawie nadano kryptonim „Nérók”. Według analityków do wyboru doszło z powodu sporów w gronie włoskich kardynałów. Ponadto wybór odebrano jako znak zbliżającego się kompromisu pomiędzy episkopatem USA a Niemiec Zachodnich. Powszechna była opinia władz węgierskich, że Wojtyła reprezentował konserwatywne skrzydło Kościoła (podczas wyborów jedynie 7 głosów było przeciw niemu). Od samego początku pojawiły się też spekulacje rzymskiej agencji dziennikarskiej ASCA dotyczące ewentualnej wizyty papieża na Węgrzech, uznano bowiem, że gdyby do niej doszło postawiłoby to rząd w Budapeszcie w niewygodnej konfrontacji z innymi stolicami Środkowej Europy.

Opinie przytoczone przez głowę kościoła prawosławnego w Polsce biskupa Wasileosa pozwoliły węgierskiej bezpiece dojść do wniosku, że pontyfikat Jana Pawła II będzie zatrzymaniem prac ruchu ekumenicznego. Zdaniem Wasileosa nowo wybrany

papież miał być trudnym partnerem także dla reżymów komunistycznych bowiem jako kardynał w Krakowie „*wykorzystywał każdą okazję do tego aby płonącym olejem podlewać władze polityczne w kraju*”. Zdaniem prawosławnego hierarchy nowy papież miał doprowadzić do otwartej konfrontacji na linii Kościół-państwo w Europie Środkowej. Jednak co ciekawe spodziewano się na Węgrzech problemów z akceptacją dotychczasowych, działających w krajach bloku wschodniego, biskupów. Otwarcie stwierdzano wręcz, że głowy kościoła takie jak kardynał Lekai mogą nie zgadzać się z nowym papieżem bowiem ten nie przepada za pasterzami, którzy pasą swoje owce twardą ręką i z wojskową dyscypliną (w org. Katonás fegyelem) a wśród jego ludzi znajdują się najczęściej ci którzy są popularni wśród księży a co sprowadza się najczęściej do tego, że kandydaci ci nie są w zgodzie z kierownictwem krajów socjalistycznych. O tych problemach z planowaną wizytą do Polski donosił ambasador PRL w Rzymie Trepczyński. Po ogłoszeniu w lutym 1979 roku zamiaru odwiedzenia Polski władze Watykanu ogłosiły w marcu tegoż roku, że nowa głowa Kościoła planuje wizyty także w innych państwach socjalistycznych. Zdecydowanie najciekawszy dokument jaki powstał w związku z wyborem papieża został zatytułowany „*Oczekiwane następstwa związane z osobą papieża Jana Pawła II oraz jego wyborem (II János Pál pápa személyéről és megválasztásának várható következményeiről)*”. W tym sześciopunktowym dokumencie analizowano osobowość Jana Pawła II, jego życiorys jak też dotychczasową politykę wobec wiernych na zachodzie i państwach Europy Środkowej. Potem autorzy dokumentu przeszli do omawiania relacji Papieża z węgierskim duchowieństwem. Padło nawet stwierdzenie, że papież nie zgadzał się z Pawłem VI w kwestii polityki wschodniej Watykanu oraz, że to za jego sprawą nie rozwinęły się kontakty pomiędzy węgierskim i polskim kościołem, bowiem ten pierwszy określił jako oportunistów i zdrajców. Analitycy spraw kościelnych w AVO stwierdzili jednak, że papież jak mało który duchowny zna doktrynę marksistowską. Papież jako osoba o poglądach konserwatywnych zdaniem służb bezpieczeństwa mógł popaść w konflikt z hierarchią w krajach socjalistycznych. Na Węgrzech spodziewano się konfliktu, który mógł narodzić się przy okazji powstania wakat na Węgrzech. Aby zapobiec ewentualnym konfliktom władze węgierskie postanowiły usuwać ze stanowisk duchownych, którzy popierali politykę wschodnią nowego papieża. Wybór kardynała Wojtyły uznano za bezpośrednie zagrożenie dla kierownictwa partyjnego w Polsce i całej wspólnoty socjalistycznej. Wreszcie wybór papieża odebrano jako powód do wzrostu świadomości narodowej Polaków, ich uczuć narodowych oraz dumy narodowej. Zmiany na tronie Piotrowym miały – jak słusznie przewidywano w Budapeszcie – wzmocnić pozycję grup opozycyjnych w Polsce. Pół roku po wyborze kardynała Wojtyły na papieża służba bezpieczeństwa stwierdziła, że nie było prób wpływania Watykanu na politykę

państw socjalistycznych. Pomimo tego papież nawoływał o i do zachowania jedności episkopatów narodowych państw bloku wschodniego i wpływał na wzrost ich aktywności.

Wybór papieża bardzo ciepło przyjęła emigracja węgierska w RFN, USA i Kanadzie. (Emigracyjne pismo węgierskie „*Katolikus Magyarok Vasárnappja*” ogłosiło w sierpniu 1979 roku, że w pierwszej połowie września tego roku jako wyraz poparcia dla Papieża odbędą się pielgrzymki Węgrów; w Ameryce do Cleveland natomiast w Europie do Monachium).

W samych Węgrzech wybór odsunął na plan dalszy sprawę kardynała Mindszentego. Papież spotkał się z sekretarzem kardynała Tiborem Meszarosem, ale Watykan nie zamierzał na nowo wszczynać tej sprawy. W kwietniu 1979 roku pojawiły się opinie w prasie zachodniej, że papież w chłodnym tonie wypowiedział się na temat hierarchii kościelnej na Węgrzech co w Budapeszcie odebrano jako „*papieską naganę*”. Szybko jednak oficjalne władze Stolicy Apostolskiej zdementowały plotkę, która w międzyczasie urosła do rangi faktu medialnego. W połowie maja 1979 roku doszło do rozmów hierarchów kościelnych Europy Środkowej z papieżem, podczas których złożyli oni relację na temat sytuacji Kościoła w ich krajach.

Podczas tych rozmów przebywający w Rzymie kardynał Lekai zakomunikował, że na początku czerwca wybiera się do Polski, aby być obecnym w Polsce podczas papieskiej pielgrzymki. We wrześniu 1979 roku węgierskie władze otrzymały doniesienie o zainteresowaniu papieża ruchem ekumenicznym. Papież spotkał się wówczas z osobami zaangażowanymi w działania organizacji Russia Ecumenica oraz Russia Christiana. W tym też czasie papież spotkał się z żyjącym na Zachodzie rosyjskim dysydentem Walentinem Morozem. Papież składając życzenia dla „*walczącej Ukrainy*” miał tym samym udzielić duchowego wsparcia walczącym o wolność narodom Europy Wschodniej. O zainteresowaniu sprawami wschodnimi papieża była rozmowa z kardynałem Lekai na początku listopada 1979 roku, który podczas pobytu na kolegium kardynałów w Rzymie złożył relację na temat położenia Kościoła na Wschodzie.

Służba Bezpieczeństwa zajmowała się także polityką niemiecką Jana Pawła II. Wiele wskazywało, że będzie to słaby punkt „słowiańskiego pontyfikatu”. Okazało się, że i z tej ślepej uliczki papież wybrnął dyplomatycznie. Po pierwsze za pośrednictwem kardynała Casaroliego porozumiał się z episkopatem niemieckim i powołał na stanowisko prefekta Kongregacji Nauki i Wiary Josepha Ratzingera. W listopadzie 1980 roku doszło do wizyty Ojca Świętego w RFN co było także wnikliwie obserwowane przez władze węgierskie. Podkreślano bardzo dobre przyjęcie papieża przez koła naukowe i studentów w Kolonii. Papież ponadto podkreślił „*jedność narodu niemieckiego*” co oczywiście spowodowało wzrost poparcia dla jego polityki niemieckiej. Rysą na uda-

nej pielgrzymce Ojca Świętego do Niemiec było wystąpienie Barbary Engl szefowej Związku Katolickiej Młodzieży Niemieckiej, która ostro skrytykowała konserwatywną politykę Kościoła wobec młodzieży.

Władze węgierskie zdawały sobie sprawę, że wybór kardynała Wojtyły na Ojca Świętego kryje w sobie zagrożenie dla „*wewnętrznej sytuacji w poszczególnych krajach socjalistycznych*”. Dalej wspomniany już dokument (II János Pál pápa személyéről és megválasztásának várható következményeiről) stwierdza następująco: „*W przypadku Węgier, działalność nowego papieża może zagrozić ukształtowanej równowadze pomiędzy Kościołem a państwem, wzmocnić reakcję katolicką, może zainicjować niekorzystne tendencje w kręgach kleru katolickiego i wiernych*”. Aby zapobiec tym „*tendencjom*” służba bezpieczeństwa wzięła na siebie zadanie przeciwdziałania wszelkim niepokojącym zjawiskom. Po pierwsze położono nacisk na pozyskiwanie wiadomości z Watykanu i to wiadomości o odpowiednim znaczeniu i mogące służyć do zwalczania Kościoła w kraju. Zwracano uwagę na konieczność pozyskiwania wiadomości dotyczących polityki papieża wobec krajów socjalistycznych ale także zachodnich. Co więcej wywiad i służba bezpieczeństwa ustalały, że należało aktywnymi działaniami ograniczyć papieżowi polityczne pole działania wobec wszystkich państw socjalistycznych. W tym celu należało, zdaniem władz węgierskich, wzbudzić nieufność i sprzeczności pomiędzy Stolicą Apostolską a narodowymi episkopatami tak w krajach Europy Środkowej jak też na Zachodzie. W ostrożnej formie podkreślać inne opinie w Kościele i podsycać podziały i obawy istniejące w samej Stolicy Apostolskiej (np. wśród biskupów włoskich), że wybór Polaka może spowodować, iż będzie on kierował Stolicą Piętrową „*po polsku*”. Pewne pole manewru w utrudnianiu papieżowi znalezienia odpowiedniej drogi widziano także w podsycaniu antagonizmów pomiędzy zwolennikami reform w Kościele a konserwatystami. Węgierskie władze widziały także pewne pole manewru do zwalczania polityki papieskiej w tym, że jeszcze długo przed wyborem papież był całym sercem oddany kultowi maryjnemu (nie obcemu także na Węgrzech) a specyficzny „*słowiański mistycyzm*” budził niezrozumienie wśród katolików na zachodzie Europy.

Widziano także narastające problemy w ruchu ekumenicznym, który papież gorąco popierał. Większość nie katolickich głów kościołów chrześcijańskich z nieufnością przyglądała się wysiłkom papieża na tej płaszczyźnie. Żydzi także podchodzili do tej kwestii ostrożnie gdyż pamiętali, że w 1968 roku papież zajął obojętne stanowisko i „*nie wpłyną na czynniki kościelne aby stanęły w obronie inteligencji żydowskiej*”.

LOSY POLAKÓW W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

W ramach obchodów 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej w Domu Polskim w Budapeszcie została otwarta wystawa p.t. „*Losy Polaków w czasie II wojny światowej – Historia rodziny Stanisława Vincenzego*”. Była to autorstwa wystawa fotograficzna Prof. dr hab. Kazimierza Wiecha

Organizatorem wystawy było Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, a kuratorem wystawy Małgorzata Soboltyńska. Patronat honorowy objęła Pani Joanna Stempińska – Ambasador RP w Republice Węgierskiej.

Kilka słów o autorze wystawy. Kazimierz Wiech urodzony krakowianin jest profesorem entomologiem, specjalistą z zakresu ochrony roślin. Przy okazji fotografowania owadów, fotografuje również piękno przyrody. Jest autorem

Autor wystawy: Kazimierz Wiech

i pomysłodawcą programów poetycko-zdjęciowych w Telewizji Polskiej, min. „*Zapomniane piękno Czarnohory i Huculszczyzny*”, „*Świat Stanisława Vincenza*” i innych.

Jego fotograficzną pasją są Kresy. Od wielu lat jeździ do Lwowa i na Podole, fotografuje kościoły, cmentarze, krajobrazy Czarnohory, zabytki sztuki huculskiej oraz samych Hucułów. Piękno tych terenów i jej sztuki można było oglądać na wystawie w Domu Polskim.

DROGA ŻYCIOWA STANISŁAWA VINCENZA

Był prawnukiem francuskiego emigranta Charles'a-François de Vincenza, który po Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1789 r. przybył do Wiednia, gdzie poślubił Polkę, która po śmierci męża zamieszkała w Stanisławowie. Dziadek Stanisława był austriackim urzędnikiem. Miał 12 dzieci, wśród nich urodzonego w 1854 r. ojca pisarza, jednego z pionierów przemysłu naftowego w Galicji. Matką pisarza była Zofia z domu Przybyłowska, ze starej szlacheckiej rodziny, właścicieli Krzyworówni na Pokuciu, w ówczesnej wschodniej Galicji. Od dzieciństwa uczył się od Hucułów



języka ukraińskiego w miejscowej gwarze, poznawał obyczaje i kulturę tego narodu, był wychowywany przez huculską nianię Pałahnę Slipenczuk-Rybenczuk (którą wspominał z wdzięcznością do końca życia). Przyszły pisarz żył na pograniczu kulturowym wołoskim, węgierskim, żydowskim, cygańskim, słowackim, ormiańskim, ukraińskim, czeskim, polskim i austriackim, przywiązując wielką wagę do historycznej idei tolerancyjnego współżycia i współdziałania ludów, grup społecznych i różnych wyznań dawnej Rzeczypospolitej. Obywatele huculskiej krainy posługiwali się bez trudu językiem polskim, ukraińskim, niemieckim, rumuńskim.

Uczył się w gimnazjum w Kołomyi, później w Stryju. W czasie nauki w gimnazjum zapoznał się z twórczością Homera, stając się z czasem jego znawcą w skali międzynarodowej. Studiował początkowo na Uniwersytecie Lwowskim, następnie w Wiedniu prawo, biologię, sanskryt, psychologię i filozofię. Uzyskał w Wiedniu doktorat filozofii. Nauczył się rosyjskiego, języka pogardzanego w Galicji; przekładał Dostojewskiego. W Wiedniu poznał swoją pierwszą żonę, Rosjanę Lenę.

W czasie I wojny światowej walczył na froncie pod Haliczem, następnie we włoskich Dolomitach. W 1919 r. zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Był wykładowcą w szkole wojskowej w Modlinie, wziął udział w wyprawie Piłsudskiego na Kijów.

Około 1930 r. zajął się pisaniem dzieła swego życia – opowieści *„Na wysokiej połoninie”*, która ukazała się w 1936 r. jako pierwsza część trylogii.

18 września 1939 roku na wieść o przekroczeniu wschodnich granic Polski przez armię sowiecką udał się górami przez Przełęcz Tatarską na Węgry, aby sprawdzić możliwości przesiedlenia tam całej rodziny. Po powrocie został aresztowany przez sowiecką służbę graniczną, osadzony w więzieniu NKWD był wiele razy przesłuchiwany. Został zwolniony wczesną wiosną 1940 roku, po czym był nakłaniany przez władze sowieckie do organizowania polskiego życia literackiego w przyłączonym do ZSRR Lwowie. W maju 1940 roku tą samą drogą, co parę miesięcy wcześniej, pisarz wraz z rodziną przeniósł się na Węgry, gdzie pozostał aż do 1946 roku. W czasie pobytu na Węgrzech pomagał Żydom, za co został wyróżniony jako *„Sprawiedliwy wśród narodów świata”*.

Ten fragment swojej biografii opisał we wspomnieniach *Dialogi z Sowietami* wydanych w 1966 roku w Londynie.

Zagrożony przez sowieckie władze okupacyjne repatriacją na tereny, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, wchodzące już w skład ZSRR, pisarz wraz z rodziną przeniósł się do południowo-wschodniej Francji. W 1964 roku, zagrożony ciężką chorobą, przeniósł się do Lozanny w Szwajcarii, gdzie umarł 28 stycznia 1971 roku. Jego prochy spoczywają w Krakowie, na cmentarzu na Salwatorze.

A oto co pisze Autor wystawy:

Z OKUPOWANEJ POLSKI NA WĘGRY – PROF. DR HAB. KAZIMIERZ WIECH
Kilka lat temu, odwiedziłem Bystrzec, niewielką huculską wioskę, w której Stanisław Vincenz spędził ostatnie 6 lat w Polsce. Tutaj spotykał się z zaprzyjaźnionymi Huculami, słuchał opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie, muzyki będącej odbiciem przeszłości, śledził zwyczaję, aby je opisać na stronach „Prawdy starowieku” – pierwszego z tomów/pasm „Na wysokiej połoninie”. Niewiele pozostało tu śladów obecności wielkiego pisarza. Zarośnięte trawą miejsce, w którym stał dom Vincenzów, szumiący potok, kolczaste osty i ten sam widok na gęsty czarnohorski las, który rozpościerał się z okien drewnianego domu pisarza. W huculskiej chałupie, położonej nie więcej jak kilometr od domu Vincenzów znalazłem zdjęcia pisarza i jego syna Andrzeja, przysłane przyjacielowi – ojcu Wasylki, obecnej właścicielki domu, już ze Szwajcarii. Być może, ten właśnie Hucul był jednym z przewodników w dramatycznym przejściu przez góry w maju 1940 roku, kiedy to Stanisław Vincenz wraz z żoną, córką i dwoma innymi kobietami, opuścił na zawsze dom w Bystrzcu, wybierając na wojenną przystań Węgry, przyjazny Polakom kraj, który jeszcze przed wojną oficjalnie zadeklarował wobec Polski neutralność (mimo wcześniej zawartych sojuszy), a w czasie wojny wykazał daleko posuniętą pomoc w stosunku do tysięcy uchodźców z Polski.

Przejście przez Czarnohorskie pasmo, było już drugą podróżą Vincenza na Węgry. Pierwsza miała miejsce 18 września, tuż po wkroczeniu Sowietów do Polski, kiedy to Huculszczyzna nie była jeszcze zajęta, a przez Przełęcz Tatarską wędrowały tysiące Polaków. Stanisław Vincenz wraz ze starszym synem, był wówczas w Rahowie, Beregszász, Ungvár oraz w Budapeszcie. Gościła Vincenza węgierska rodzina Kende, u której przebywał również w maju następnego roku, po ostatecznym opuszczeniu Bystrzca. W majątku Kendych spędził kilka spokojnych dni, po czym udał się do Budapesztu. Tutaj zapewne podjął ostateczną decyzję o opuszczeniu Bystrzca i pozostaniu na Węgrzech na czas sowieckiej okupacji. Chciał uniknąć tego, co w systemie totalitarnym uważał za najgorsze: izolacji od świata, ubezwłasnowolnienia i hipokryzji w relacjach z okupantem.

Z pewnością majowa podróż przez Czarnohorę nie była łatwa. Trzeba było wędrować lasem, w ukryciu przed sowieckimi posterunkami. Wszystko jednak przebiegło zgodnie z planem i po całodziennej podróży, następnego dnia Vincenzowie byli już na Węgrzech. Jakiś czas przebywali u wspomnianej rodziny Kendych, która zaopatrzyła ich na dalszą podróż. Kolejnym etapem był Budapeszt, a następnie Nógrádverőce, w którym Vincenzowie pozostawali do kwietnia 1946 roku. O bogatej działalności oraz aktywności pisarskiej Vincenza na Węgrzech dowiadujemy się wiele czytając jego szczegółową biografię napisaną przez M. Ołdakowską-Kuflową. Pisarz włączył się bardzo aktywnie w nurt kulturalnego życia na Węgrzech okresu wojny. Pracował

oczywiście nad kolejnymi tomami „*Na wysokiej połoninie*”, przez pięć lat był prezesem Komisji Oświatowej, pomagał w redagowaniu czasopisma „*Nasza Świetlica. Materiały obozowe*”, które później przekształciło się w „*Tygodnik Polski*”. Pisał eseje (m.in. Mickiewicz a Dante), wygłaszał wykłady dla polskich i węgierskich studentów, egzaminował... Szybko opanował język węgierski, dzięki czemu mógł nawet tłumaczyć na język polski poetów węgierskich Aprily’ego i Ady’ego.

Wiele faktów z tego okresu zawarł w wydanych już po wojnie „*Dialogach z sowietami*”.

Losy pozostałych członków rodziny były bardzo różne. Córka – Barbara została przyjęta do szkoły prowadzonej przez siostry Notre Dame de Sims, a następnie do szkoły dla polskich dzieci, gdzie zdała maturę. Starszy syn Stanisław, prawie cały wojenny okres przebywał w Budapeszcie, a w 1944 roku trafił do niemieckiego obozu pracy. Młodszy syn Andrzej został żołnierzem korpusu gen. Maczka, wraz z którym uczestniczył w alianckiej ofensywie w Normandii.

Wojenne losy rodziny Vincenzów naznaczone tragedią wygnania, posiadają wiele cech charakterystycznych dla wojennych losów wielu innych polskich rodzin. Mrok sowieckich więzień, strach przed okupantem, gorycz wygnania, praca dla Polski w obcym kraju, dzielenie się wiedzą z gościnnymi gospodarzami, wreszcie walka militarna u boku aliantów w obronie podzielonego i okupowanego kraju.

Prof. dr hab. Kazimierz Wiech



Fot.: Barbara Pál

RELIKWIE ŚWIĘTYCH W KOŚCIELE POLSKIM

Wybudowanie własnej świątyni jest dla społeczności wierzących spełnieniem nieraz wieloletniego trudu, pełnego wyrzeczeń i zabiegów, tak jak w przypadku budowy kościoła polskiego na Kőbányi. Ks. Wincenty Danek doprowadził to dzieło, rozpoczęte w 1910 r. do szczęśliwego ukończenia i poświęcenia kościoła 14 listopada 1926 r. przez nuncjusza apostolskiego na Węgrzech abpa Cezare Orsenigo. Równocześnie z trwającą budową ks. Danek przedsięwziął starania o urządzenie świątyni, czyli przede wszystkim pozyskanie do jej wyposażenia relikwii świętych. Umieszczone w portatylu – kamieniu posadowionym pośrodku stołu ołtarzowego, w miejscu gdzie kapłan stawia kielich w czasie sprawowania Najświętszej Ofiary, owe relikwie zgodnie z ówczesnym Prawem Kanonicznym były dopełnieniem warunków do poświęcenia Domu Bożego.

Ks. Danek od swojego przyjazdu do Budapesztu posiadał obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy z daru abpa Józefa Bilczewskiego. Ks. metropolita wracając z wizyty u papieża Leona XIII przywiózł dziewięć tych ikon – na odwrocie obrazu opatrzonych pieczęcią wiarygodnej kopii rzymskiego oryginału. Kilka podarował redemptorystom wywodzącym się z Rzymu, którzy w Mościskach opodal Przemyśla, ale na terenie archidiecezji lwowskiej, założyli swoją pierwszą placówkę w Polsce, zaś w Rzymie rozwinęli nabożeństwo do MB Nieustającej Pomocy. W zamyśle Pasterza mieli u nas ten kult i modlitwę upowszechnić.

Ks. Danek, nawiązując do tego „*rzymskiego daru*”, zaplanował umieszczenie w antepedium ołtarza, wiernego odwzorowania rzeźby nagrobnej św. Stanisława Kostki (ok. 1540 – 15.VIII. 1568), z polskiego kościoła na Kwirynale w Rzymie – świątyni matki wszystkich polskich kościołów na Obczyźnie. Świątobliwy Stanisław został beatyfikowany przez Klemensa VII tuż przed końcem XVI wieku, ale jego następca Paweł V w 1605 r. ogłosił błogosławionego patronem narodu polskiego, a Pius V w 1726 r. wyniósł Stanisława Kostkę do chwały ołtarza w Kościele powszechnym. Uzyskanie jego relikwii do ołtarza w kościele polskim miało nie tylko znaczenie religijne, ale i głęboko patriotyczne.

Podobne, choć w innym kontekście znaczenie, miało przekazanie na prośbę ks. Danką przez Kardynała Prefekta Bazyliki św. Piotra relikwii św. Bezelissy – dziewicy męczennicy z pierwszych wieków chrześcijaństwa i prześladowania w Rzymie. Tradycja starochrześcijańska przekazała imiona i pamięć o 10 tysiącach wiernych kobiet, straconych na arenach, których doczesne szczątki, zwane reliquie, przechowano w miejscach modlitwy w katakumbach. Na tej ziemi męczeństwa – wzgórzu watykańskim, zbudowano Bazylikę św. Piotra i zebrane wtedy ślady kostne, uznane zostały za relikwie, bowiem zachowane w urnach stanowiły przekaz Wiary.

Pozyskane równocześnie z Watykanu relikwie św. Jozafata Kuncewicza abpa Połocka, zasługują na bliższe omówienie, bowiem ich losy są niezwykle. Jozafat urodził się ok. 1580 r. we Włodzimierzu w Ziemi Bełskiej, nieco na północny wschód od Przemysła, na skraju Wołynia. Nauki pobierał w kolegium Jezuitów w Wilnie i tu wstąpił do zgromadzenia Bazylianów – zakonu obrządku grecko-katolickiego. Studia kontynuował w Kijowie w słynnej z nauk biblijnych Ławrze Pieczerskiej i stąd został wysłany na stolicę arcybiskupią do Połocka w 1617 r. Wtedy zawarty był rozejm między Rzeczpospolitą a Moskwą, ale nie oznaczało to pokoju religijnego na ziemiach pogranicznych państwa polsko-litewskiego. W Witebsku wybuchły na tle religijnym zamieszki i abp Jozafat usiłował uśmierzyć ten bunt. Pozabijano jego współpracowników i służbę. Pomimo tego Pasterz nie uląkł się i głosił kazania. 12 listopada 1623 r., napadnięty na drodze do cerkwi, został ciężko pobity i zastrzelony. Ciało obciążone kamieniem, zabójcy zatopili w Dźwinie. Dopiero po kilku dniach udało się wydobyć zwłoki, które pod ochroną władz, wpieryw wystawiono na widok publiczny w Witebsku, a potem pochowano w Połocku. Papież Urban VIII ogłosił abpa Kuncewicza błogosławionym.

Wobec prześladowania przez carat wyznawców cerkwi grecko-katolickiej (unickiej), sprowadzono trumnę błogosławionego do kościoła Bazylianów w Białej Podlaskiej. Okolice ta była obszarem silnego ruchu patriotycznego i wtedy Rząd Narodowy powstania styczniowego w 1864 r., ogłosił błogosławionego Kuncewicza patronem powstańców i Polski. W odwecie, Rosjanie walcząc z powstaniem, zburzyli kościół i gruzem zawaliłi kryptę grobową. Jednocześnie krwawym terrorem zmuszano mieszkańców – unitów Podlasia do przyjmowania prawosławia.

W takich okolicznościach 29 czerwca 1867 r. Stolica Apostolska w niezwykle podniosły sposób obchodziła 1800-lecie męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła. Pius IX wynosił do chwały ołtarzy nowych siedmiu świętych męczenników, w tym Jozafata Kuncewicza. Świadek tych uroczystości ks. Józef Sebastian Pelczar, dziś świętym ogłoszony na Watykanie w 25 rocznicę Pontyfikatu przez Jana Pawła II, zanotował w swoim „Dzienniczku”: „*Biskupów było do 500 z wszystkich stron świata, księży do 18000*”. Kanonizacja Jozafata była ze strony Stolicy Apostolskiej uznaniem dla powstania narodowego i sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Według ówczesnego zwyczaju, postać nowego świętego, symbolizowała ozdobna świeca – światło Chrystusa, oraz chorągiew. Świece i chorągwie papież przekazywał delegacjom z krajów z których pochodzili nowi święci. Ale Polski nie było... Ks. Pelczar zapisał: Przesłał Ojciec Święty Kolegium Polskiemu wielką świecę woskową, tę samą, którą podano mu podczas kanonizacji w dzień św. Piotra, mówiąc te słowa: „*Zanieście te świecę do Kolegium Polskiego, niechaj tam (tak) długo zostanie, aż ją z sobą powiozą do Warszawy*”.

Chorągiew zaś „3 m szerokości, a 4 długości: „*Tło jej z jednej strony czerwone, z drugiej białe z atlasowej morowej materii. Na tle czerwonym namalowany piękny obraz św. Jozafata z napisem: Sanctis Josephat Kuncewicz et episcopus Połocensis, na białym zaś przecudny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej złotem i srebrem haftowany i wysadzany drogimi kamieniami, nad nim zaś napis: Regina Poloniae oraz pro nobis.*”

Pius IX 16 lipca przyjął liczne grono polskich uczestników kanonizacji, którzy wręczyli papieżowi: Ozdobnie wykonaną bullę „*De Immaculata Conceptione*” po polsku, litografowaną w kunsztownej oprawie, której oba boki grubymi łuskami z kutego srebra wykładane mieściły: jeden orła białego, a drugi herb Piusa IX, na grzbiecie wyróżnione były słowa: Pro FIDE et PATRIA. Wewnątrz sam środek zajmował tekst bulli, wokół niego malowane były misterne małe obrazki przedstawiające najdrobniejsze nawet szczegóły z historii polskiej, zanotował ks. Pelczar.

Ojciec Święty przypomniał wtedy Polakom o swoim darze: Świeca ta ma tak długo pozostać w Kolegium, dopóki swobodnie nie będziecie mogli powrócić do wolnej Warszawy.

Te wolę Piusa IX spełnił 11 stycznia 1920 r. bp J. S. Pelczar mówiąc: „*Lat prawie 53 oczekiwała ta świeca w Kolegium Polskim wyswobodzenia Warszawy, a wreszcie przyszła ta chwila... ja zaś świadek tego proroctwa, jedynie żyjący pośród pierwszych sześciu alumnów tego Kolegium, mam ją oddać arcybiskupowi warszawskiemu do przechowania w tej katedrze. Zaprawdę ten jest dzień, który Pan Polsce uczynił...*” Świeca uległa zniszczeniu wraz z katedrą w czasie powstania w 1944 r. Powróćmy do postaci św. Jozafata.

Po uwolnieniu Białej Podlaskiej z początkiem 1916 r. spod zaboru rosyjskiego, odgruzowano ruiny świątyni i odnaleziono nieuszkodzona trumnę z doczesnymi szczątkami Męczennika. Uroczyscie przywrócono im kult, ale w 1920 r. pod miasto podchodziły czołwki Armii Czerwonej. Ratowano więc relikwie, w pierw przewożąc do Wiednia, a następnie do Bazyliki św. Piotra, gdzie obecnie są przechowane w osobnym ołtarzu. Stąd ks. W. Danek uzyskał te relikwie, swoisty symbol połączenia wiary i polskości.

Mieczysław Wieliczko

PRZYJAŻŃ POLSKO WĘGIERSKA W CZASACH XV I XVI WIEKU

Nawiązując jeszcze do Dnia Przyjaźni Polsko – Węgierskiej obchodzonego 23 marca w tym roku w Krośnie, chciałabym przedstawić dwóch humanistów polskich, których losy i twórczość były związane z Węgrami.

Urodził się około 1406 r. w okolicach Sanoka, zmarł 29 stycznia 1477 r. w Rohatynie koło Lwowa – polski duchowny katolicki, profesor Akademii Krakowskiej, arcybiskup lwowski w latach 1451-1477, pierwszy przedstawiciel humanizmu w Polsce, krytyk scholastyki i poeta.

Dokładną relację dotyczącą życia i działalności Grzegorza z Sanoka podaje Adam Fastnacht w swej pracy *Pochodzenie społeczne studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z diecezji przemyskiej w latach 1400–1642*. Według niej, Grzegorz jako 12-letni chłopiec uciekł z domu i po trwających 10 lat wędrówkach dotarł aż za Łabę. Około roku 1421 rozpoczął naukę w Krakowie. Zajmował się m.in. przepisywaniem rękopisów, śpiewem i muzyką. W 1428 r. zapisał się na Akademię Krakowską, uzyskując stopień bakałarza. W 1433 r. został profesorem poezji rzymskiej. Następnie w latach (1433–1437) był wychowawcą synów Jana Tarnowskiego- wojewody krakowskiego, później synów króla Polski Kazimierza Jagiellończyka. Przed rokiem 1437 przyjął święcenia kapłańskie. Na dalsze studia wyjechał do Włoch, gdzie przebywał trzy lata. W kancelarii papieża Eugeniusza IV powierzono mu obowiązki muzyka i kopisty. Po powrocie do Krakowa uzyskał w 1439 roku stopień magistra artium. Następnie w Akademii Krakowskiej wykładał poezję klasyczną. Z kolei po pobycie we Włoszech osiadł w Wieliczce jako proboszcz, utrzymując ścisły kontakt z krakowskim środowiskiem naukowym. Studiował na zachodzie Europy. W 1440 roku został proboszczem w Wieliczce, ufundował szpital dla ubogich w Brzesku. Jako kapelan króla Władysława III Warneńczyka i notariusz kancelarii królewskiej, wziął udział w wyprawie węgierskiej (1440) i warneńskiej (1444). W latach 1440-1450 przebywał na Węgrzech, gdzie przez pewien czas był wychowawcą synów Jana Hunyadiiego i przebywał na dworze humanisty biskupa Jana Viteza. Po powrocie do kraju w roku 1451, Grzegorz został arcybiskupem lwowskim, i stworzył w swojej rezydencji w Dunajowie



Grzegorz z Sanoka herbu Strzemię

pierwszy w Polsce dwór humanistyczny. Za namową Andrzeja Odrowąża wojewody ruskiego zgodził się na sprowadzenie do Lwowa bernardynów. Życie Grzegorza z Sannoka opisał również Józef Ignacy Kraszewski w książce pt. *Strzemięczyk*.

PAWEŁ Z KROSNA

W rzeczywistości nosił nazwisko Procler. Urodził się około roku 1474 w Krośnie, był profesorem Uniwersytetu Krakowskiego, tłumaczem, i filologiem, jak również polskim poetą renesansowym piszącym w języku łacińskim pod pseudonimem Ruthenus, tłumaczył pisarzy łacińskich.

Pochodził z patrycjuszowskiej krośnieńskiej rodziny. Jego ojciec, Jan Procler, w 1480 roku był burmistrzem Krosna, prokonsulem i radnym miejskim tego miasta. Krosno w tym czasie łączyły z Węgrami różnorodne związki handlowe i kulturalne, prawdopodobnie tutaj opanował podstawy języka węgierskiego. Razem z innymi młodymi krośnianami był studentem Akademii Krakowskiej od 1491, oraz Uniwersytetu w Gryfii na Pomorzu gdzie uzyskał tytuł bakałarza. W 1500 przybył Paweł z powrotem do Krakowa, gdzie na podstawie stopnia uzyskanego w Gryfii zapisano go do grona bakałarzów uniwersytetu krakowskiego i został wykładowcą w Bursie Węgierskiej. Uzyskał stopień mistrza nauk wyzwolonych i został wykładowcą literatury klasycznej i profesorem Akademii Krakowskiej. W 1508 roku uciekł przed zarazą na Węgry, gdzie spędził około trzech lat. Tam spotkał się ze Stefanem Batorym, późniejszym kanclerzem Budy, który był jego jednym z mecenasów i tu napisał poemat o św. Władysławie królu Węgier. Poświęcił epitalamium w 1512 dedykowane Janowi Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, wysławiał zaślubiny królewskie Zygmunta Starego z Barbarą Zapolya. Stawał do turnieju poetyckiego z Andrzejem Krzyckim i swoim uczniem Janem Dantyskiem (późniejszym biskupem warmińskim). Z czasem został Paweł z Krosna przyjęty do grona zarządzającego uniwersytetem krakowskim. W 1512 r. udał się do Wiednia, gdzie u siedmiogrodzkiego humanisty wydał panegiryk autorstwa Janusa Pannoniusa (humanista węgierski, biskup Peczu – poeta) oraz trzy tomiki jego wierszy, a tym samym przyczynił się do rozpowszechnienia sławy Janusa, którego wiersze krążyły wcześniej tylko w rękopisach. Sam krośnianin czerpał z poezji Węgra, ale reminiscencje z wierszy Pannoniusa – za sprawą Pawła – można znaleźć również i u Jana Kochanowskiego.

Ostatnie lata życia Paweł z Krosna spędził w Krakowie, gdzie na swoich wykładach dokonywał interpretacji twórców antycznych w nowym, humanistycznym duchu. Zmarł na dżumę, której tym razem już nie mógł uniknąć. Pozostawił po sobie łacińską poezję o objętości pięciu i pół tysiąca wersów oraz edycje dzieł antycznych i utworów Janusa Pannoniusa.

Opracowała: Małgorzata Soboltyńska

ŚWIATOWE WOŁANIE O POKÓJ, KONGRES: „LUDZIE I RELIGIE – ASYŻ W KRAKOWIE”

Jak zapewne pamiętamy wieczorem 27 października 1986 r. na zakończenie Dnia Modlitwy o Pokój w Asyżu Sługa Boży Jan Paweł II powiedział: *„Po raz pierwszy w historii spotkaliśmy się: Kościoły chrześcijańskie, wspólnoty kościelne i religie świata, w tym świętym miejscu poświęconym świętemu Franciszkowi, aby złożyć świadectwo przed światem, każdy z nas zgodnie ze swoimi przekonaniem, że pokój ma charakter transcendentny”*. Tymczasem w Krakowie, w samym środku Europy, na ziemi tak łaknącej pokoju i we wspomnieniu wojny znającej jego cenę, w dwudziątą rocznicę upadku muru berlińskiego przypieczetowującego koniec zbrodniczego systemu totalitaryzmu komunistycznego, znów zgromadzili się przedstawiciele ludzi całego świata, by wspólnie w obliczu Boga i najwyższych wartości wołać o pokój dla ludzkości. W Krakowie, który stał się w dniach 6–8 września 2009 roku stolicą pokoju zgromadzili się przywódcy duchowi, ich przedstawiciele, a zwłaszcza młodzież przybyła z całego świata. Spotkali się oni, modlili, wzięli udział w dyskusjach, jak należy postrzegać świat i człowieka w kontekście pokoju, tak upragnionego i tak wciąż deficytowego. Starali się odpowiedzieć na wyzwania, pytania a przede wszystkim oczekiwania ludzi i całych narodów.

Spotkanie zorganizowała Wspólnota Świętego Idziego (Sant’ Egidio) z Rzymu, która jest propagatorką ducha Asyżu we wszystkich zakątkach świata od dwudziestu trzech lat i organizuje ona Pielgrzymki Pokoju, które co roku zatrzymują się w innym mieście europejskim. Do Krakowa przybyło około pięciuset przedstawicieli różnych religii świata, byli chrześcijanie – wiele odłamów, muzułmanie, wyznawcy buddyzmu a także religii dalekowschodnich, byli przedstawiciele wierzeń afrykańskich oraz przywódcy duchowi rozmaitych form religijnych i filozoficznych. Zgromadzili się oni w Krakowie tak licznie, aby wziąć udział w Kongresie dla Pokoju, *„Ludzie i Religie – Asyż w Krakowie”*. Między innymi przybyli: główny rabin Izraela Yona Metzger i Shear-Yashuv Cohen (główny rabin Hajfy), reprezentacja muzułmańska z Indonezji, Indii, Egiptu, Maroka, Turcji, Libanu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Kataru, przywódcy buddyzmu, hinduizmu, a także dżinizmu, parsyzmu, sintoizmu oraz duchowni Kościoła prawosławnego i Starożytnych Kościołów Wschodnich (w tym Karekin II Katolikos z Kościoła Ormiańskiego czy Abuna Paulos, Chrysostomos II). Na li-



Fot.: Paweł Nikiforow

ście gości był dr Ishmael Noko (sekretarz generalny Światowej Federacji Luteranckiej). Obok ludzi religii przybyli także politycy.

Program Kongresu był obfity. I tak w niedzielę 6 września spotkanie zainaugurowano o godzinie 10.00 w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, gdzie zebrali się przedstawiciele chrześcijan wszelkiego odłamu. Do dawania świadectwa wiary współczesnych chrześcijan w postaci dobroci, miłosierdzia i wiary wzywał w niedzielę podczas uroczystej Mszy św. w Łagiewnikach metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz: *„Naszą modlitwą pragniemy ubłagać dar pojednania i pokoju dla wszystkich narodów świata.”* W homilii zaś powiedział: *„Pokój jest pierwszym darem zmartwychwstałego Jezusa. Pokój Jezusa ustanawia braterskie więzi, buduje wspólnotę, czyni z nas jeden lud Boży. Dzisiaj nasze postannictwo oraz świadectwo przybiera szczególną formę. Jest nią Międzynarodowy Kongres dla Pokoju Ludzie i religie. Traktujemy uczestnictwo w tym Kongresie jako nasz chrześcijański głos i krok dobrych zwiastunów ogłaszających pokój niespokojnemu światu.”* Ponadto kardynał podkreślił, że z Krakowa, z miasta Jana Pawła II, niestrudzonego pielgrzyma i zwiastuna pokoju, wzniesie się w tych dniach chórny głos i błaganie kierowane do Wszechmogącego o dar pokoju dla niespokojnej ziemi. Uczynią to ludzie dobrej woli, różnych religii, duchowych tradycji i kultur. Ożyje wśród nas duch Asyżu, przemawiający do wyobraźni i sumień nie tylko uczniów Mistrza z Nazaretu. Odnosząc się do rocznicy upadku systemu komunistycznego arcybiskup krakowski powiedział: *„była to ideologia, która przez kilkadziesiąt lat próbowała zawładnąć sumieniami ludzi, depcząc ich godność, odbierając im wolność, obiecując zbudować raj na ziemi.”* Z kolei inny mówca, patriarcha Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego Serafim w swojej homilii rzekł: *„Jako chrześcijanie wiemy, że pokój jest nam dany od Boga. Pokoju nie można zaprowadzić przy użyciu siły. Jest on darem Bożego miłosierdzia, osiągnąć go można poprzez modlitwę, osobistą ascezę i przeciwstawianie się niesprawiedliwości, przemocy i biedzie.”*

Uroczystą Mszę św. w bazylice w Łagiewnikach celebrował Stanisław kard. Dziwisz w asyście kilkudziesięciu duchownych, w tym kardynałów i biskupów. We Mszy św. wzięło udział także 120 przedstawicieli innych wspólnot chrześcijańskich oraz 1200 osób ze Wspólnoty św. Idziego. Po Mszy świętej i po błogosławieństwie przeprowadzona została transmisja modlitwy Anioł Pański z Viterbo. A zaraz po niej za pośrednictwem telełączy z pozdrowieniami do uczestników kongresu zwrócił się ojciec Święty Benedykt XVI. Wypowiedział on znamienne słowa: *„Nie możemy zapomnieć o tych tragicznych wydarzeniach związanych z początkiem jednej z najstraszliwszych wojen w historii, która spowodowała dziesiątki milionów ofiar i cierpienia umiłowanego narodu polskiego. Ten konflikt był świadkiem tragedii Holokaustu i zagłady niewinnych ludzi.”* Ponadto dodał, że *„w tej perspektywie szczególnie ważny jest wkład, jaki religie mogą i*

powinny wnosić w propagowaniu przebaczenia i zjednoczenia przeciwko przemocy, rasizmowi totalitaryzmowi i ekstremizmowi, które zniekształcają obraz Stwórcy w człowieku zamazują Boży horyzont, a w konsekwencji prowadzą do pogardy człowieka jako takiego. Pan pomoże nam budować pokój oparty na miłości i wzajemnym zrozumieniu.”

W godzinach popołudniowych, już w Audytorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego kongres otworzyli kard. Stanisław Dziwisz, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski i Andrea Riccardi, założyciel Wspólnoty Sant' Egidio.

Następnego dnia, w poniedziałek przeprowadzono kilkadziesiąt otwartych paneli dyskusyjnych (m.in.: rola religii, judaizm i chrześcijaństwo, globalizacja i tożsamość, Bliski Wschód – pomiędzy konfliktem a dialogiem, kryzys gospodarczy a nowa antropologia, dialog między religiami dla świata bez przemocy). Wziąć w nich udział mógł każdy, kto zarejestrował się uprzednio w sekretariacie kongresu, więc frekwencja dopisała, wyraźnie odznaczały się grupy ludzi młodych, którym nie obce są problemy nurtujące współczesny świat. Jednak zdarzył się pewien incydent, który poddał w wątpliwość zasadność Kongresu i w ogóle jego sens. Otóż w kapitularku klasztoru dominikanów podczas spotkania padła propozycja, zrealizowana niestety, aby wynieść z sali krzyż. Uczyniono tak i w tym, momencie wszyscy chrześcijanie, którzy do tego dopuścili wystawili sobie najgorsze świadectwo. Jakże bowiem można mówić o ekumenizmie, tolerancji i pokoju, gdy jawnie się deprecjonuje wartości chrześcijańskie i jego najświętsze symbole? W tym momencie doszło do zaprzeczenia idei Kongresu i pokój o którym mówiono stał się ułudą... Ufam, że to zdarzenie pozwoli ludziom dobrej woli na całym świecie przemyśleć dalszą organizację takich spotkań w tej formule, gdzie chrześcijaństwo i Krzyż Zbawiciela są szykanowane. Czemu zatem w dobie tzw. tolerancji po wyniesieniu krzyża nie kazano rabinom pozdejmować kipy i poobcinać brody, sikhom zdjąć turbany i się ostrzyć a przedstawicielom świata buddyjskiego się przebrać w „cywilizowane” stroje?!

W trzecim dniu Kongresu jego uczestnicy udali się do Oświęcimia, gdzie przybyli na teren niemieckiego obozu zagłady Auschwitz – Birkenau. Tam przy bramie śmierci, co stało się znamienym, spotkali się kard. Stanisław Dziwisz i izraelski rabin Meir Lau, dyrektor instytutu Yad Vashem (który był więźniem w Brzezince). Obok nich, reprezentujących chrześcijaństwo i judaizm na teren miejsca zagłady weszli liderzy religijni z całego świata, w tym: muzułmanie, hindusi i buddyści. Przybyli również politycy. Wszyscy razem, a było to ponad tysiąc osób, szli w milczeniu wzdłuż dawnej rampy kolejowej, na którą przybywały z woli hitlerowców tysiące więźniów-niewolników, by tu, w Auschwitz stracić nie tylko swe człowieczeństwo, ale przede wszystkim życie. Idącym przez kilkadziesiąt minut towarzyszyła płynąca z głośników przejmująca żałobna muzyka. Na czele pochodu niesiono wieńce kwiatów, które po dotarciu pod

Międzynarodowy Pomnik Ofiar Faszyzmu złożono na tablicach upamiętniających tragedie licznych więźniów pochodzących z różnych stron świata.

Do licznego audytorium przemówił biskup bielsko-żywiecki, Tadeusz Rakoczy, na terenie którego diecezji znajduje się KL Auschwitz – Birkenau „*Wasza obecność, liderów religijnych z całego świata, w tym szczególnym miejscu i w szczególnym czasie, bo w 70. rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej, jest dowodem dążenia do pokoju na całym świecie. Nie mogliście nie przybyć do tego miejsca naznaczonego stygmatem cierpienia, Holocaustu. Tutaj pielgrzymował też Jan Paweł II, mówiąc, że to Golgota naszych czasów. Dzisiaj tu muszą rosnąć kwiaty dobra i musi stąd wyjść świadomość, że tylko miłość ma prawo bytu we współczesnym świecie, jeśli mamy żyć w pokoju. Ale nie można też być biernym wobec zagrożeń dla pokoju. Musimy sprzeciwić się przemocy, nadużywaniu władzy, wyścigowi zbrojeń czy aborcji i eutanazji.*”

Obok biskupa rzymsko-katolickiego przemawiali także reprezentanci narodu wybranego (ocalony z holokaustu Rabin Meir Lau) oraz społeczności romskiej (Ceika Stoika ofiara eksterminacji narodu cygańskiego). Na zakończenie wszyscy wzięli udział pod Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Faszyzmu, ekumenicznie i bez zastrzeżeń (może już po refleksji i wyciągnięciu wniosków z wczorajszego incydentu z dominikańskiego kapitularda) w żałobnej modlitwie wyznania możeszowego, w kadiszu, a następnie przekazali sobie znak pokoju.

W godzinach wieczornych uczestnicy Kongresu zgromadzili się na nabożeństwie w Bazylice Mariackiej przy Rynku Głównym, gdzie celebrytę przewodził metropolita krakowski, Stanisław kard. Dziwisz. Następnie uczestnicy procesyjnie udali się na płytę Rynku, pod Wieżę Ratuszową, gdzie na przygotowanym podium zajęli miejsca. Tam odbył się uroczysty, przy światłach z pochodni i przy muzyce Apel o Pokój 2009, który zamknął obrady Kongresu. Teraz, gdy już mamy za sobą te trzy, niezwyklej wagi, dni pozostaje nam refleksja: co możemy zrobić, aby przybliżyć oczekiwany czas pokoju, jak zadbać, by on nastąpił i jak go zbudować w systemie tak różnym w wartości, systemy religijne, duchowe, polityczne, społeczne czy ekonomiczne. Kongres unaoczniał nam jak się różnimy, jak mało w nas szerokości spojrzenia i akceptacji, ale i także pokazał, że jesteśmy ludźmi i że dobrze zrozumiana odmienność nas ubogaca i umacnia w swojej tożsamości oraz wiedzie do wspólnego działania na rzecz pokoju, a wszak jedynym dawcą pokoju i to prawdziwego jest miłosierny Bóg, którego postrzegamy jako ludzkość tak niezwykle różnorodnie.

Piotr Stefaniak

WYCIECZKA DO SIEDMIOGRODU

W dniach między 5–9 września 2009 r. Polonia węgierska skupiona wokół Polskiego Kościoła i Domu Polskiego w Budapeszcie wyjechała na wycieczkę do Siedmiogrodu, historycznej krainy Węgrów. Jej nazwa po węgiersku brzmi Erdély.

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami leży kraina Siedmiogrodem zwana... To Transylwania, czyli kraj za lasami. Otoczony ze wschodu i południa łukiem Karpat uchodzi za tajemniczy, groźny i półdziki. Duży w tym udział irlandzkiego pisarza Brama Stokera i jego powieści „*Dracula*” oraz filmu Romana Polańskiego „*Nieustraszeni pogromcy wampirów*”. Dla turysty to jedno z najciekawszych miejsc w Europie Środkowej. Mnóstwo tu średniowiecznych, otoczonych murami obronnymi miast, gór z możliwością wycieczek po rzadko uczęszczanych szlakach, dziewiczych lasów. Siedmiogród to również (a może przede wszystkim) barwny tygiel narodowościowy. Mieszkają tu Rumuni, Węgrzy, Szeklerzy (Seklerzy – mniejszość węgierskojęzyczna o niezbadanym do końca pochodzeniu), Cyganie i trochę Niemców. To właśnie oni przybyli w te okolice w XIII w. i nadali tej ziemi niepowtarzalny rys. Im zawdzięczała kraina nazwę Siebenburg, czyli Siedmiogród. Żyli tu przez 700 lat i dopiero za czasów Ceausescu zostali „*przehandlowani*” za marki do Niemiec. Polska nazwa Siedmiogród wywodzi się od niemieckiego słowa Siebenbürgen oznaczającego siedem warowni, siedem miast założonych przez niemieckich kolonistów (tj. przez Sasów siedmiogrodzickich). Zdaniem innych nazwa ta może pochodzić jednak nie od siedmiu miast, ale od siedmiu terenów czy prowincji.

Transylwania po raz pierwszy pojawiła się w średniowiecznym dokumencie pisanym łaciną z roku 1075 jako *ultra silvam*, czyli „za lasem” lub „poza lasem”. Późniejsza wersja Transylwania oznacza „po drugiej stronie lasu”. Węgierscy historycy są przekonani, że te łacińskie nazwy są tłumaczeniem węgierskiej Erdő-elve. Węgierska forma Erdély po raz pierwszy pojawiła się w XII wieku w *Gesta Hungarorum* jako *Erdeuleu* lub *Erdő-elve* co oznacza za lasem lub poza lasem.

Teren dzisiejszego Siedmiogrodu w starożytności został zasiedlony przez Daków, których państwo zostało podbite w 106 r. przez cesarza Trajana i włączone do cesarstwa rzymskiego jako prowincja Dacja (szczególną uwagę Rzymian przyciągały istniejące tutaj kopalnie złota). Panowanie rzymskie trwało do końca III w. Po wycofaniu się Rzymian teren ten objęty był „*wielką wędrówką ludów*”, w jej wyniku osiedlili się tu Gepidowie. Osiedlali się tu m.in. Słowianie, a także szukający spokojnego miejsca do życia, uciekinierzy z objętego konfliktami cesarstwa rzymskiego. Siedmiogród znajdował się kolejno pod mniej lub bardziej ścisłą kontrolą Gepidów (V–VI w.), Awarów (VII–VIII w.), wreszcie Węgrów, którzy ostatecznie podbili Siedmiogród w

pierwszych latach XI w. Mozaiki ludnościowej dopełnili królowie węgierscy w XII w., kiedy to zorganizowali oni tutaj intensywną akcję osadniczą chłopów pochodzących z rejonów dzisiejszych Niemiec i Holandii – zwanych dzisiaj Sasami siedmiogrodzkimi. Za ich sprawą powstały w tym rejonie w kolejnych stuleciach liczne wsie z kościołami obronnymi, wpisane dzisiaj na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Do Siedmiogrodu wjechaliśmy przez jego południową bramę, która była od setek lat drogą handlową. Pierwszym miastem na naszej drodze było miasto Arad. Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się do zamku Vajdahunyadvár (Hunedoara). Jest to najpiękniejszy średniowieczny zamek Transylwanii, symbol węgierskiego panowania tutaj. Powstał w XVI wieku, a jego kopia znajduje się w Budapeszcie. Zrobił na nas ogromne wrażenie. W Siedmiogrodzie zauroczyły mnie zamki i ich ruiny. Trudno powiedzieć, który był najpiękniejszy. Jadąc na nocleg do agroturystycznej wioski Csernakeresztúr oglądaliśmy z daleka ruiny zamku w Dévá na szczycie stromej góry. Można do jego potężnie ufortyfikowanych ruin dojechać kolejką. Ale niestety dotarliśmy tutaj po zachodzie słońca i kolejka już nie jeździła.

Drugiego dnia, jako że była to niedziela, poszliśmy do wiejskiego kościółka, w którym odprawił Mszę św. nasz ksiądz proboszcz Leszek Kryża. Do mszy służyły dzieci miejscowe, które piękną węgierszczyznę czytały, śpiewały i mówiły. Po mszy pojechaliśmy do Gyulafehérvár (Alba Julia) po polsku Białogród Julijski. W XIII w. oprócz Węgrów i Wołochów osiedlili się tu również i Sasi. Dla turysty Gyulafehérvár to przede wszystkim zabytki. Od zachodu u wejścia na teren twierdzy znajdują się dwie sąsiadujące ze sobą, monumentalne katedry: katolicka i prawosławna. Pierwsza z nich pochodzi z XIII w. i należy do najlepiej zachowanych kościołów z tego okresu w Europie Środkowej. Na przestrzeni wieków nagromadziło się tu wiele elementów reprezentujących różne style. Katedra jest także ważną nekropolią - przede wszystkim wielce zasłużonego nie tylko dla Węgier rodu Hunyadich. Obok stoi wybudowana o prawie 700 lat później monumentalna katedra prawosławna z 1922 r. Katedralna cerkiew otoczona jest okazałym murem z kunsztownymi podcieniami i z potężną bramą - dzwonnica pośrodku. Została wybudowana przez władze rumuńskie, które wzniosły w latach dwudziestych minionego wieku w miastach Siedmiogrodu dużo takich cerkwi, aby zaspokoić religijne potrzeby ludności rumuńskiej i stworzyć przeciwwagę dla kościołów węgierskich.

Na tyłach i z boku obu katedr znajdują się zabudowania należące do potężnej twierdzy „*Alba Carolina*” wzniesionej w latach 1715–1738. Twierdzę zbudowano według planów włoskiego architekta G. M. Viscontiego. Najlepiej zachowały się mury i wschodnia brama z bogatym barokowym portalem i widokowym tarasem. W obrębie kompleksu twierdzy znajdują się inne historyczne zabudowania takie jak: dawny

pałac, renesansowy pałac Bethlena czy biblioteka. Biblioteka mieści się w dawnym klasztorze trynitarzy i zawiera m.in. około 1200 bezcennych rękopisów od VII po XV w. w tym wiele „białych kruców”. Oprócz obiektów historycznych część zabudowy twierdzy to koszary i inne obiekty wojskowe, jako że w dalszym ciągu stacjonują tu oddziały armii rumuńskiej. Mieliliśmy okazję zobaczyć zmianę warty, która pełni służbę przy wejściu do twierdzy.

Następnym etapem zwiedzania był Segesvár (Sighișoara) – uznawane za miasto-muzeum, które nieprzerwanie przyciąga turystów, fotografików i malarzy, a także historyków, architektów i konserwatorów zabytków. Jego urokliwe zaułki pełne są różnorodnego gwaru. Przyjeżdżają tu nie tylko turyści. Dużo tu niemieckich firm zajmujących się konserwacją zabytków, po części sponsorowaną również z Niemiec, które postanowiły zadbać nieco o spuściznę po swych ziomkach, którzy przez kilka wieków, daleko od ziem przodków odcisnęli swe piętno w podkarpackiej krainie. Segesvár dzieli się na dwie wyraźne części: dolne miasto zabudowane barokowymi kamienicami i ufortyfikowane miasto górne z doskonale zachowanym zespołem baszt, kościołów i z dominującą nad wszystkim gotycką wieżą zegarową. Można tu wędrować labiryntem wąskich uliczek pokrytych kocimi łbami. Górne miasto Segesvár otacza mur z 11 basztami poszczególnych cechów, a na wzgórzu króluje gotycka katedra, pierwotnie św. Mikołaja, która w połowie XVI w. stała się kościołem luterańskim. Osobliwością wieży jest wspianały zegar z 1648 r. z drewnianymi ruchomymi figurami, które od 300 lat niezmiennie pokazują czas. Wszyscy czekają, aż w oknie pojawi się alegoria Pokoju, Dobosz z bębenkiem, Dzień, Noc, Sprawiedliwość, Prawo. W dolnych kondygnacjach jest muzeum historii miasta. Starówka nie jest martwym skansenem, wszędzie mieszkają ludzie. Widać i biedę, i zamożność, szwendające się koty, odrapane okna, tajemnicze podwórka.

Trzeci dzień po zwiedzeniu w Csíksereda (Mircureu Ciuc) kościoła pod wezwaniem Świętego Krzyża, który został zaprojektowany przez uczniów ze szkoły słynnego na Węgrzech architekta Imrego Makovetza, resztę dnia spędziliśmy na podziwianiu przyrody i krajobrazów górskich. W Parajd zwiedziliśmy kopalnię soli, która jest równocześnie sanatorium. Nie jest ona tak urokliwa jak „nasza kopalnia” w Wieliczce. Podziwialiśmy jezioro, Gyilkos-tó, i kanion, Békás-szoros, do którego dojechaliśmy wąską krętą górską drogą. Kanion zrobił na mnie duże wrażenie, po bokach wysokie na około 200 m pionowe zbocza, a dołem płynie potok, który od czasu do czasu ginie pod masywem górskim. W ogóle góry dominują nad całym krajobrazem Siedmiogrodu.

Po noclegu, u węgierskich bardzo gościnnych rodzin pojechaliśmy na Mszę św. do sanktuarium maryjnego w Csíkсомlyó (Miercurea Ciuc), jest to katolickie sanktuarium Szeklerów. Był akurat dzień 8-go września, święto narodzenia Najświętszej Ma-

ryi Panny. Sanktuarium powstało mniej więcej w 1510 r. i należy do zakonu oo. Franciszkanów. W głównym ołtarzu znajduje się wyrzeźbiona z drewna figura Matki Bożej w koronie z XVI wieku, która jest czczona jak nasza Czarna Madonna z Częstochowy. Dużo pielgrzymów stale odwiedza to miejsce, organizowane są piesze pielgrzymki, przybywają też i prawosławni wierni. Do sanktuarium przyjeżdżały pielgrzymki nawet za czasów komunistycznych. Po mszy pojechaliśmy zwiedzać Marosvásarhely (Torgu Mures). Nazwa tego miasta we wszystkich językach oznacza „*Targ nad Maroszą*”. Jest to bardzo piękne miasto pełne godnych polecenia miejsc: wspaniały pałac kultury, synagoga, katedra oraz kościół katolicki, prawosławna cerkiew. Znajduje się tu również i polska pamiątka. W 1880 r. wzniesiono tutaj pomnik gen. Józefa Bema, upamiętniając jego udział w powstaniu węgierskim.

Następnym miastem na drodze naszej wędrowki było miasto Kolozsvár (Kluj-Napoca) po polsku Kluz. Jest on ważnym ośrodkiem administracyjnym, gospodarczym, kulturalnym i naukowym. Pierwsze wzmianki o założeniu Kluzu jako nowożytnego miasta pochodzą z przełomu XII i XIII w. W czasach starożytnych istniała w tym miejscu dacka osada Napoca. Po najazdach tatarskich w 1241 r. z inicjatywy króla węgierskiego Karola Roberta miasto odbudowano, a później z polecenia Zygmunta Luksemburskiego w 1405 r. ufortyfikowano, otaczając je murami obronnymi i basztami. Miasto jest miejscem wielu ważnych wydarzeń w historii Siedmiogrodu. Wśród wojen i zawieruch dziejowych, najczęściej ten kto zajął Kluz, ten praktycznie władał całą krainą. Zarówno pod panowaniem węgierskim, tureckim jak i austriackim Kluz był centrum politycznym, administracyjnym i kulturalnym. Z czasem przeważała ludność węgierska – zarówno mieszczenie jak i przedstawiciele znanych rodów magnackich, którzy budowali tu swoje siedziby, fundowali kościoły. To Węgrzy nadali temu miastu nazwę Kolozsvár. W mieście pozostało wiele zabytków historycznych, zarówno ze średniowiecza, jak i czasów późniejszych. Pośrodku stoi główny zabytek Kluzu - kościół św. Michała, gotycka świątynia z XV wieku. Wśród bogatej gotyckiej ornamentyki kamiennej zwraca uwagę szczególnie cenny portal z 1528 r. Przy południowej ścianie kościoła wznosi się monumentalny pomnik konny króla Węgier Macieja Korwina (1440 – 1490). Od rynku odchodzą wąskie uliczki klużańskiej starówki. Przy jednej z nich znajduje się dobrze zachowany gotycki dom Korwina, miejsce urodzenia późniejszego króla Węgier. Nieco dalej kolejny powęgierski zabytek – XV-wieczny kościół i klasztor Franciszkanów.

Ostatniego dnia po zwiedzeniu kościoła reformackiego z przepięknym kasetowym sklepieniem w Banfihud pojechaliśmy przez przełęcz królewską – Királyhágó do miasta znajdującego się tuż przy granicy węgierskiej Nagyvárad (Oradea). Jest

to miasto, gdzie zatrzymał się czas, co widać szczególnie w centrum. Świetnie zachowane XIX-wieczne kamienice i inne budowle z okresu habsburskiej świetności to prawdziwy skansen. Dzieje miasta sięgają ponad 1000 lat w przeszłość, kiedy na tych terenach istniało księstwo słowiańskiego wodza Menumoruta ze stolicą w Biharei nieopodal Nagyvárad (resztki fortecy zachowały się do dziś). Wkrótce po ciężkich walkach ziemie te zostały zajęte przez książąt wywodzących się z węgierskiej dynastii Árpádów. Pod koniec XI w. król węgierski św. Władysław (1077–1095) założył biskupstwo w Varadinum (dzisiejsza Oradea), co znacznie podniosło rangę miasta, które stało się ważnym ośrodkiem religijnym i kulturowym. W 1241 r. Varadinum zniszczyli Tatarzy. Twierdza została szybko odbudowana i dodatkowo ufortyfikowana. Po krótkiej okupacji tureckiej (1660–1692) Nagyvárad włączono do cesarstwa Habsburgów. Wiek XIX był okresem największego rozkwitu miasta – jako ważnego ośrodka na szlaku między Wiedniem a Transylwanią. Miasto rozwijało się nie tylko pod względem gospodarczym, ale również kulturalnym, naukowym i politycznym. Główne atrakcje turystyczne to zabytkowe centrum i:

- sławne muzeum barokowe
- twierdza Nagyvárad w formie pięciokąta, obecnie budynek Instytutu Sztuk Pięknych
- wyjątkowa greko-katolicka katedra z mechanizmem zegarowym wskazującym fazy księżyca
- pasaż hotelu „Czarny Orzeł”
- muzeum i dom jednego z największych węgierskich poetów Ady Endré
- Teatr Narodowy, zbudowany przez 2 austriackich architektów, którzy stworzyli setki
- znaczących budowli w wielu krajach Europy
- katedra Świętego Władysława gdzie jest przechowywana w muzeum jego maska pośmiertna oraz relikwie.

Tutaj ks. Leszek Kryża odprawił Mszę św. i tak oto pożegnaliśmy się z piękną i ciekawą krainą niegdyś należąca do korony węgierskiej.



SPOTKANIA RODZIN POLONIJNYCH

„...*Ziemia, skąd nasz ród...*” to myśl przewodnia VIII Spotkania Rodzin Polonijnych, które w tym roku odbyło się w końcu lipca w Poznaniu. Miejsce to wyjątkowe. Tutaj bowiem ma swe korzenie historia państwa polskiego i naszego narodu, tutaj Polska przyjęła chrzest. Na to tygodniowe spotkanie przybyły rodziny polonijne, mieszkające w różnych krajach Europy. Przybyły rodziny z Ukrainy, Litwy, Rosji, Białorusi, Francji, Szwecji, Niemiec, Włoch oraz my – z Węgier. Był to dla nas naprawdę wspaniały czas i wspaniała lekcja historii Polski, czas bogaty w przeżycia duchowe, a związane tam znajomości i przyjaźnie mamy nadzieję pozostaną z nami na zawsze. Ale może zaczniemy od początku...

Spotkania Rodzin Polonijnych w swojej obecnej formule są stosunkowo nowym wydarzeniem, mają jednak ciekawą i długoletnią historię. Spotkania zaistniały dzięki połączeniu się dwóch równoległych inicjatyw istniejących „*obok siebie*”, ale w różnych miejscach Europy. Pierwsza z nich to Spotkania Rodzin Kresowych, powstała w latach 90-tych, po upadku komunizmu. Poprzez kontakt z krajem przodków miała na celu wzmocnienie i zintegrowanie polskich rodzin kresowych, rodzin, których przodkowie po II wojnie światowej zostali na ojcowiznie na terenach dawnych Kresów Rzeczypospolitej.

Młodszą inicjatywą, bo mającą swój początek w roku 2003 były Spotkania Rodzin Polonijnych Europy Zachodniej. Założenie dotyczyło emigracji lat 80 i 90-tych, nowej Polonii „*posolidarnościowej*”, która pochłonięta pracą i organizowaniem od podstaw swojego nowego miejsca na ziemi, często bez kontaktu z ojczyzną nie miała czasu, ani możliwości, a może i siły, aby w swoich dzieciach, często urodzonych już poza granicami kraju, formować „*polskie serca*”, uczyć ich języka i kultury polskiej. Dzieci te zasymilowane z nowym otoczeniem nie czuły się ani Polakami, ani mieszkańcami kraju, w którym żyły.

Od 2007 roku postanowiono połączyć ze sobą te dwie inicjatywy, organizując wspólne wakacyjne tygodniowe spotkanie dla dwóch „*płuc*” Europy – płuca wschodniego i płuca zachodniego. Dzięki temu Polonia rozsiana po całej Europie jeszcze pełniej może się umacniać w swojej polskości, poznawać swoją ojczyznę, utrzymywać z nią więzi, a następnie przekazywać to młodemu pokoleniu naszej Polonii.

Tegoroczne spotkanie miało bardzo bogaty program. Wspólną wędrówkę po Wielkopolsce rozpoczęliśmy od zwiedzania miasta Poznania. Podziwiać mogliśmy między innymi Stary Rynek z „*trykającymi*” się koziołkami oraz gotycką Katedrę Poznańską, we wnętrzu której znajdują się groby księcia Mieszka I i króla Bolesława Chrobrego. Uwieńczeniem tego spaceru było uczestnictwo w mszy świętej, celebrowanej przez Księdza Biskupa Zdzisława Fortuniaka.

Jeszcze tego samego wieczoru wielka uczta duchowa – spotkanie z udziałem Barbary Wachowicz autorki wielu książek poświęconym wielkim Polakom. W jej reżyserii mogliśmy podziwiać wspaniałą wieczór poezji pt. „*W Ojczyźnie serce me zostało*”. W opowieściach o gniazdach rodzinnych Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina, Stefana Żeromskiego, harcerzy Szarych Szezegów wystąpili aktorzy spektaklu „*Wigilie Polskie*”, prezentowanego na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu, m.in.: Adam Marjanski, Aleksander Machalica, Adam Matul. Aktorom towarzyszył chór rodzinny Soli Deo, w wykonaniu którego mogliśmy usłyszeć najpiękniejsze pieśni ojczyste.

Niedzielę spędziliśmy w gościnnych progach Domu Głównego i Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej-Zgromadzenia zakonnego, którego członkowie wraz z Siostrami Misjonarkami służą w naszej polskiej parafii. Uroczystej mszy św. przewodniczył abp. Szczepan Wesoły z Rzymu. Po południu odbyło się integracyjne spotkanie w ogrodzie u Chrystusowców, na którym krótką historię swego zakonu przedstawiły Siostry Misjonarki Chrystusa Króla.

Następny etap naszej wędrowki zaprowadził nas do Gniezna, byśmy i my w 30 rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II do grobu św. Wojciecha, mogli pokłonić się Patronowi Polski i Europy. W planie było również zwiedzanie jednego z najbardziej znanych kościołów w Polsce – Katedry Gnieźnieńskiej – miejsca koronacji wielu królów Polski. Wspaniałym przeżyciem była dla nas chwila, kiedy podczas uroczystej mszy świętej sprawowanej przez Księdza Biskupa Polaka, przed ołtarzem, tuż przy relikwiarzu św. Wojciecha nasza mała rodzina w trio fletowym w akompaniamencie gitary zagrała jeden z kanonów Taize. Przepięknie brzmiąca muzyka fletowa wprowadziła wszystkich w pełniejszy nastrój modlitwy. Takich chwil się nie zapomina.

Nasza polonijna wspólnota zawitała również do Lednicy, a raczej na pola lednickie, gdzie wiosną każdego roku odbywają się zloty polskiej młodzieży katolickiej – od kilku lat także i z zagranicy. Pomysłodawca, dominikanin ojciec Jan Góra w przyszłym roku liczy także i na udział młodzieży z Węgier! Po przejściu przez „*rybę*” symbol chrześcijaństwa i symbolicznym chrzcie w jeziorze lednickim czuliśmy się bardziej umocnieni w wierze.

Wędrując po Szlaku Piastowskim zawitaliśmy również do Biskupina – starożytnej osady kultury łużyckiej. Dotarliśmy tutaj kolejką wąskotorową, która jak się okazało, była świetną atrakcją nie tylko dla dzieci. Tutaj dzieci uczestniczyły w interesującej lekcji muzealnej pt.: „*Codziennie życie mieszkańców Biskupina*”.

Wielkim wydarzeniem było dla nas spotkanie z bardzo znaną w kręgach rodzin katolickich postacią, panem Jackiem Pulikowskim. Na co dzień zaangażowany w działalność Duszpasterstwa Rodzin, tym razem przyjechał do nas – rodzin polonijnych, by podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem. Spotkanie z tym przystępnym, otwartym

i zabawnym człowiekiem umocniło nas wszystkich i przypomniało o ważności naszego życiowego powołania, jakim jest małżeństwo i rodzina.

W ciągu całego tygodnia dużo podróżyowaliśmy, ale na szczęście czasu starczało również na wieczorne rozmowy Polaków, wspólną zabawę, śpiewanie.

Tydzień spędzony w Poznaniu był dla Polonii Europy Wschodniej i Zachodniej trzecim wspólnym spotkaniem. W roku 2007 Polonia odwiedziła stolicę Polski – Warszawę, w roku 2008 śladami Jana Pawła II „penetrowała” południe Polski – Kraków, Zakopane i okolice. W tym roku spotkaliśmy się w Poznaniu. Następne wspólne wakacje 2010... Z niepotwierdzonego źródła wiemy, że organizatorzy planują „porwać” wspólnotę polonijną bardziej na północ naszego kraju – do Gdańska i tam przybliżyć nam następny etap historii Polski. W 600-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem i 30 rocznicę powstania Solidarności lepszego, bardziej tętniącego wydarzeniami i ważnym dla każdego z naszych rodaków miejsca, chyba nie możemy sobie wyobrazić. Polecamy i zapraszamy wszystkich, mając nadzieję, że i my sami będziemy mogli ponownie wziąć udział w tak wspaniałych wakacjach.

Edita Deak



KEDVES ÚJSÁGOLVASÓK, KEDVES LENGYEL BARÁTAIM!

Felkértek, hogy újságjukban „*Quo Vadisban*” írjak a csömöri a Gloria Victis emlékhelyen felállított Katyni emléktábláról. Most már mindkét nép tudja, hogy a kommunizmusnál csak az utánuk jövő évtizedek rosszabbak. Úgy tudjuk lerövidíteni ezt az időt ha minden bűnt feltárunk, és a károgó varjúhoz hasonlóan kiállunk az ég felé. Nem szabad ezeket a bűnöket a feledés homályába veszni. Tudni kell az új nemzedéknek is e sátáni eszme tetтейiről. A feltárt bűnök, minden áldozata fáj, de ha lengyel barátainkkal történik duplán, hisz köztudott a lengyel-magyar barátság. A közös nevezőnk többek között közös királyságunk és Bem apó.

Az előzmények: A Magyar Világ nemzeti hetilapban szerdánként rendszeresen foglalkozunk a politika aktualitásával. Egy tavaszi összejövetelen megemléctem Katyint és rögtön összekapcsoltam a monumentális csömöri Gloria Victis emlékhellyel. Mivel jó a kapcsolat a kuratóriummal rögtön felkérést kaptam a megbeszélésre. Még áprilisban felvettük a kapcsolatot a kőbányai templomba Kryza Leszek plébános úrral, valamint a magyarországi lengyel katolikusok Szent Adalbert egyesületével. Ők nagyvonalúan vállalták a táblakészítés költségeit. Tárgyalásainkon segített Takácsné Kalinska asszony. Kérésemet, hogy a táblán Döbrentei Kornél barátom versrészlete legyen, helyeselték. „*A megváltáshoz a szelíd Jézus itt kevés, ha nincs számon kérő büntetés*”. Kitűztük a táblaavatás időpontját augusztus 23.-ára, majd egymás tenyerébe csaptunk. A tábla az ígélet szerint elkészült, melyet 23.-án délután felavattunk. A nagyszámú résztvevők között számos lengyel barátunk volt. Az emléktáblát a lengyel Mátvás Józsefowicz atya áldotta meg szívhezszelő gondolatok kíséretében. Beszédet mondott lengyel részről Dr. Konrad Sutarski kinek a versét Mátvás Sándor a kuratórium elnöke szavalta el. Mint köztudott Konrad édesapját is itt gyilkolták meg. A megemlékezés a lengyel majd magyar himnusszal zárult.

A lemenő nap gyönyörködhetett a tábla előtt elhelyezett koszorúk, és csokrok virágainak színeivel. Most már a Gloria Victis közös ügyünk, minél több lengyelt várunk ide.

Becsukva szemem magam előtt látom az őszi katyni erdőt. A fák levelei már színesedni kezdenek, a nyárba belefáradtabbak elengedik a vérkeringést adó fák koronáit. A vándormadarak fészke elhagyatottan szomorkodik. Annak az évnek szeptemberében a sátán belerondított az erdő életébe. 22 ezer apa, testvér, fiú, férj lemészároltatott. Szörnyű este majd éjszaka volt. A patakokba folyó vérral átitatott avar vöröstre festette a szokásos maszatos őszi ködöt. Valami földöntúli zajjal hordták

fel az égre az áldozatok síró őrangyalai a szitává lőtt lelkeket. S mire azok felértek az égre csillaggá változtak.

Közben lengyel honba az esti imát imádkozták a hozzátartozók. Az édesanyák, hogy meg ne fázzon a fiúk, a gyerekek a közelgő karácsonyi ajándékért. De a legtöbb kérés a békéért és a mielőbbi találkozásért. Arra senki sem gondolt, hogy szerettük lelke az éjjel a mennybe szállt, és csillaggá változott. Az álmutokban kitakarózott árvává vált gyermekeket ezek a csillagok a fényükkel takarták be meg ne fázzanak.

vitéz. Ország György



Fotó: Ország Niki

SZANOWNI CZYTELNICY!

Już piąty rok wśród polonijnych czasopism wydawanych na Węgrzech, istnieje nasz kwartalnik *Quo Vadis*. Ten skromny jubileusz z pewnością upoważnia do spojrzenia wstecz i do krytycznej refleksji. Warto przy tej okazji posłuchać opinii czytelników, oto niektóre z nich i czekamy na następne.

Ks. Leszek Kryża SChr

KOCHANA REDAKCJO!

Serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu. Aż się wierzyć nie chce, że od pierwszego numeru minęło aż pięć lat. Parafia Polska i Dom Polski jest ważnym ośrodkiem kulturalnym naszej Polonii. Warto więc na bieżąco przeczytać, co się w niej dzieje. Wasze pismo wykorzystuję na spotkaniu z młodzieżą bo w nim można przeczytać min. o historii naszego kościoła. Życzę dalszych sukcesów i dużo czytelników.

Asia Priszler

Już od pięciu lat czytamy polonijny kwartalnik „*Quo Vadis*”, wydawany przez Polską Parafię Personalną w Budapeszcie oraz Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha. My Polacy żyjący w Budapeszcie jesteśmy rozproszeni po wszystkich dzielnicach miasta. Nie zawsze mamy możliwość uczestniczenia w programach polonijnych organizowanych w Domu Polskim, czy w uroczystościach naszej parafii na Kőbánya.

Dlatego tak ważne jest dla nas „*Quo Vadis*”, które informuje nas o wydarzeniach z życia polskiej parafii. W kwartalniku czytamy wiele ciekawych artykułów o historii Kościoła Katolickiego i jego kapłanach. Poprzez pismo poznajemy nowe postacie wyróżniające się działalnością na rzecz Polonii węgierskiej. Nasz kwartalnik przypomina nam ważne wydarzenia z historii polsko-węgierskiej oraz powiązania kulturalne między naszymi narodami.

Na szczególną uwagę zasługują słowa wstępne kierowane do nas przez ks. Proboszcza, w których znajdujemy zawsze cenne wskazówki i bogate treści do przemyślenia.

Kwartalnik „*Quo Vadis*” jest dla nas cennym źródłem pielęgnowania tożsamości narodowej i odgrywa ważną rolę w życiu Polonii węgierskiej. Mam nadzieję, że jeszcze przez długie lata będzie towarzyszył nam w naszym życiu na Węgrzech.

Wierna czytelniczka z Budapesztu

QUO VADIS POSZUKIWANE...

Coraz więcej osób prosi o udostępnienie dawnych numerów tego nieocenionego periodyku. Najpierw zawarte w nich wiadomości o św. Kindze poruszyły świat polonijny, potem Jadwigi z Polski zaczęły szukać danych historiograficznych o ich wielkiej Patronce. Mam trzy przyjaciółki, akurat Jadwigi, którym mogłam wysłać potrzebne numery Quo Vadis wraz z wizerunkami królowej polsko-węgierskiej, zainteresowałam ich kościoł na Kőbánya i znów posłała przesyłkę do Ojczyzny z tym pismem. Ostatnio Pani Elżbieta z Polski obchodząca imieniny 19 listopada błagała o legendy związane z córką Andrasa II. Ksiądz Tomasz Grysa opowiadając w Domu Polskim o swojej pracy w Nuncjaturze w Delhi przekazał potem artykuły z naszego czasopisma w dalsze zakątki świata.

Ja osobiście wysłałam zamieszczone w Quo Vadis moje wspomnienia z Izraela, gdzie opiekowałam się Żydówką polskiego pochodzenia jej rodzinie w Jerozolimie oraz do muzeum znajdującego się w Łęczycy koło Lublina w starej synagodze, gdzie Pani Nechama była jako dziecko. Quo Vadis periodyk idzie na cały świat!

Grażyna Herendi

Bardzo starannie opracowane artykuły kwartalnika Quo Vadis są źródłem poszerzenia naszej wiedzy na temat Pisma świętego, przybliżają postaci świętych i błogosławionych, poprzez opowieść o życiu i miejscach ich kultu. Periodyk zawiera bardzo dużo informacji, dotyczących życia duchowego człowieka, ukazuje wiele artykułów, rozważań o życiu Kościoła, o historii zakonów, o ich charyzmatkach.

Do niezwykle ciekawych lektur należą biografie, nie tylko duchownych, ale także ludzi świeckich, Węgrów i Polaków, których życie może być wzorem do naśladowania i zrasta się z dziejami historycznymi naszych obu narodów.

Relacje i refleksje uczestników wielu pielgrzymek i wycieczek do różnych pięknych miejsc stanowią zachętę dla czytelników. Dzięki dokładnej kronice, dowiadujemy się o wszystkich najważniejszych wydarzeniach związanych z Polską Parafią i Domem Polskim.

Dziękujemy pomysłodawcom kwartalnika Quo Vadis, księdzu Leszkowi Kryży oraz Małgorzacie Soboltyńskiej i życzymy dalszych sukcesów.

Jadwiga Inczedy

KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

- w każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana msza św. dla dzieci.
- w każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim.
- co drugi piątek od godz. 15 spotkanie seniorów w Domu Polskim
- co drugi piątek od godz. 16 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim
- każdego 13-ego miesiąca jest odprawiane Nabożeństwo Fatimskie w Kościele Polskim, a po
- nabożeństwie, spotkanie kółka różańcowego w Domu Polskim

CZERWIEC 2009

- 01 • Po Mszy św. w budapeszteńskim Domu Polskim została otwarta wystawa malarska węgierskiego ks. Petera Prokopa – „Święci Węgierscy”; wystawę otworzyła Elżbieta Marocki.
- 07 • W dzisiejszą niedzielę w Polskim Kościele w Budapeszcie 6 osób otrzymało sakrament bierzmowania, którego udzielił J.E. abp. Juliusz Janusz Nuncjusz Apostolski na Węgrzech.
- 09 • W Ambasadzie RP w Budapeszcie, odbyła się uroczystość wręczenia Krzyża Kawalerskiego Orderu Zasługi, przyznanego ks. Leszkowi Kryża SChr, proboszczowi naszej parafii, przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.
- W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rady parafialnej, rodzina i władze zakonne z przełożonym generalnym na czele. Po południu w Domu Polskim, odbyło się posiedzenie Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego.



Fot.: Małgorzata Soboltyńska

- 10 • Na plebani i w Domu Polskim gościliśmy burmistrza X dzielnicy w związku z planowanym wydaniem historii naszego Kościoła i Domu Polskiego w języku węgierskim.
- 12 • W Polskiej Szkole przy Ambasadzie RP, odbyło się zakończenie roku szkolnego.
- 14 • Uroczystość Bożego Ciała – procesja polsko-węgierska do czterech ołtarzy. Podczas Mszy św. 9 dzieci z naszej parafii, przygotowanych przez s. Agnieszkę, przystąpiło do I Komunii św.
W Domu Polskim gościliśmy hr. Pruszyńskiego z Białorusi, byłego kandydata na prezydenta tego kraju.
- 21 • Msza św. spotkanie przed wakacyjne z Polakami w Tatabánya.
- 27 • Dzień św. Władysława patrona Polonii Węgierskiej, uroczysta msza św. pod przewodnictwem bp. Nandora Takácsa z Székesfehérvár, przy udziale przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, występ Chóru św. Kingi. Jedną z corocznie przyznawanych nagród św. Władysława, otrzymał w tym roku Chór św. Kingi działający przy Domu Polskim i Parafii. Po południu ks. proboszcz oraz p. prezes Elżbieta Molnárné Cieślewicz spotkali się z Marszałkiem Sejmu RP Bronisławem Komorowskim w Ambasadzie RP.
- 28 • Na dzisiejszej Mszy św. gościliśmy zespół „*Złote łany*”.

LIPIEC 2009

- 05 • Ks. Maciej Józefowicz oraz delegacja Stowarzyszenia Św. Wojciecha, wzięli udział w polsko-węgierskich uroczystościach w Verőce.
- 13 • Na wakacyjne zastępstwo przyjechali ks. Jan Hadalski SChr z Poznania i ks. Alceo Zembruski SChr z Brazylii.
- 19 • W dorocznym odpuszczeniu w Derenku udział wzięła grupa parafian z ks. Janem Hadalskim SChr.
- 14–25 • Chór Polonijny pw. św. Kingi przebywał na XIII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie
- 26 • Z okazji wspomnienia św. Krzysztofa po mszy św. przed Kościołem Polskim zostały poświęcone pojazdy

SIERPIEŃ 2009

- 01 • Jak co roku o godz. „W” tj 17.00 na cmentarzu Alianckim w Solymár koło Budapesztu, gdzie spoczywają prochy 37 polskich lotników w 65. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przy głównym krzyżu cmentarnym zaciągnięto honorową wartę i złożono wieńce, a na grobach zapalono znicze. W uroczystości uczestniczył ks. proboszcz oraz przedstawiciele Stowarzyszenia św. Wojciecha.
- 02 • Na niedzielnej Mszy św. gościmy pielgrzymów z Radomia wraz ze ich duszpasterzem.
- 08 • Nasz kościół i Dom Polski, odwiedziła grupa pielgrzymkowa z Krakowa od Księży Saletynów.
- 09 • Niedzielną Mszę św. ubogacił swoim występem chór z Jordanowa.
- 14 • Święto Matki Boskiej Zielnej – msza św. w Kościele Polskim połączona z święceniem ziół i płonów.
- 19 • W Domu Polskim, gościliśmy Chór Mariański z Krakowa, który przybył na uroczystość św. Stefana.
- 20 • Uroczystość św. Stefana – pierwszego króla Węgier - największe narodowe święto Węgier. Polonia jak co roku wzięła udział w mszy św. i procesji. Podczas liturgii występował Chór Mariański z Krakowa.
- 23 • Po Mszy św. uroczystość w Domu Polskim, pożegnanie siostry Agnieszki i Edyty, które zakończyły prace w naszej parafii.
W Csömör odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy dedykowanej pomordowanym w Katyniu. Aktu poświęcenia dokonał ks. Maciej Józefowicz, obecni też byli przedstawiciele Stowarzyszenia św. Wojciecha.
- 26 • Uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej – w kaplicy Skalnej na Górze Gellerta została odprawiona Msza św., której przewodniczył ks. Proboszcz, a kazanie wygłosił ks. Maciej Józefowicz. Podczas tej uroczystości, przywitaliśmy też nowe siostry, podejmujące służbę w naszej parafii, s. Małgorzatę i s. Magdalenę.
- 27 • Siostry wraz z ks. proboszczem i grupką parafian, posprzątały Polską Kwaterę na tutejszym cmentarzu.
- 30 • Po mszy św. o godz. 12 w Domu Polskim została otwarta wystawa, która zapoczątkowała obchody 70 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej i przyjęcia przez Węgry polskich uchodźców wojennych. Tytuł wystawy „*Losy Polaków. Historia rodziny Stanisława Winczenego*”. Autor zdjęć Kazimierz Wiech.

W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i>	1
<i>Węgierska misja Nuncjusza Apostolskiego Arcybiskupa Angelo Rotti</i>	2
<i>Reakcja władz węgierskich na wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża</i>	8
<i>Losy Polaków w czasie II wojny światowej</i>	12
<i>Relikwie świętych w Kościele Polskim</i>	16
<i>Przyjaźń Polsko Węgierska w czasach XV i XVI wieku</i>	19
<i>Światowe wołanie o pokój, kongres: „Ludzie i Religie – Asyż w Krakowie”</i>	21
<i>Wycieczka do Siedmiogrodu</i>	25
<i>Spotkania Rodzin Polonijnych</i>	30
<i>Kedves újságolvasók, kedves lengyel barátaim!</i>	33
<i>Szanowni Czytelnicy!</i>	35
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	38

REDAKCJA

Ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

ADRES KORESPONDENCYJNY

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl

Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com

1103 Budapest, Óhegy utca 11.

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Dominika Kiss

WYDAWCA

Polska Parafia Personalna – www.parafiabudapest.com

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP

DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”

Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

HU ISSN 1788–2125